Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Ordynat Maurycy hr. Zamoyski z wnuczką przy kozłach, ubitych w maju 1936 r. w Trzebieniu. Fot. St. hr. Zamoyski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 20 (832) 10 LIPCA 1936 R.



Z field-trialsów Klubu Settra Angielskiego w Polsce. 1936 r. Fot. K. Świderski.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Zwyczajem dorocznym ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Powiększenia mogą być nadsyłane z klisz rozmiaru „Leica". Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyncze fotografje, bądź szereg zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (4 nagrody w kwocie 150 zł., 100 zł., 75 zł., 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Nagrody pieniężne będą przyznawane za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyncze. Autorowie seryj mogą obok nagrody pieniężnej otrzymać za wybitne zdjęcie pojedyncze z danej serji także żeton (nie więcej, niż jeden) albo odwrotnie — mogą otrzymać żeton za pojedyncze zdjęcie bez otrzymania nagrody pieniężnej za serję.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaje się całoroczną prenumeratę „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Garczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich, do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

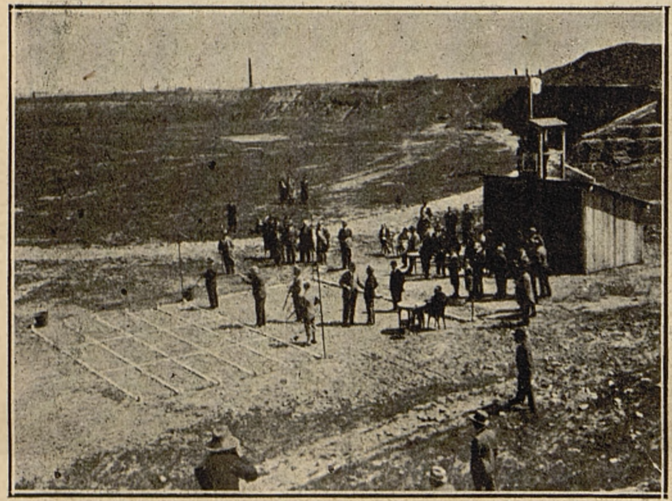
Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

STRZELECTWO MYŚLIWSKIE.

Nazywamy się narodem łowieckim i mamy wszelkie po temu warunki, aby nim być. W dziedzinie ochrony i hodowli zwierzyny zrobione zostało u nas bardzo wiele w ostanim dziesiątku lat i krzywa zwierzostanu stale pnie się w górę. Stoimy już na czele narodów europejskich pod tym względem, a różnorodność i ilość zwierzyny łownej u nas stanowi przedmiot zazdrości cudzoziemskich myśliwych.

Łowiectwo jest sportem wszechstronnym, a tem samem bardzo trudnym. Aby zgłębić jego tajniki, potrzeba nietylko zdolności w tym kierunku, ale i długich lat wytrwałej pracy i nauki. Zdobywanie umiejętności strzeleckich powinno w tej pracy zajmować miejsce bardzo poważne, boć przecież strzał, to ostatni, decydujący w myślistwie o wszystkiem moment.



Na starym standzie w Szczęśliwicach w 1935 r.

Możemy się zachwycać pięknością kniei i drżeć ze wzruszenia na widok brodzącej w śniegu zwierzyny, możemy rozkoszować się wschodem słońca na rozlewiskach Prypeci, czy Jasiołdy, możemy słuchać łomotu własnego serca przy spotkaniu z ryczącym jeleniem, czy stękającym łosiem, mogą nas nawet emocjonować falangi kuropatw, czy bażantów. I w jednym krótkim, błyskawicznym momencie strzału wszystkie te wrażenia i emocje naraz wyładowują się. Przeradzają się one w jedną wielką radość. Cały świat zdaje się najpiękniejszym, giną wszelkie troski, zgryzoty i zmęczenie na widok padającej zwierzyny.

A jeśli przebrzmi huk strzału, a zwierzyna, tylko przestraszona, zniknie z oczu, jakiż człowiek staje się mały. Pozostaje gorycz, wstyd i głupkowaty uśmiech do otoczenia. Ta gorzka chwila wyjść z mózgu nie chce.

Wszyscyśmy jedne i drugie momenty przeżywali. A jednocześnie powiedzmy sobie szczerze, jakże mało robimy, ażeby te drugie — gorzkie chwile — jak najrzadziej były naszym udziałem.

Dzisiejsze pokolenie, zakochane w sporcie, umie pracować w tym kierunku, wie z jakim nakładem energji trzeba ćwiczyć się, ażeby osiągnąć jakie takie wyniki w lekkoatletyce, w tenisie, czy w konnej jeździe. Przerabia różnorodne pomocnicze ćwiczenia, zapamiętale trenuje się, uczy się teorji.

Ale jeśli chodzi o łowiectwo, to robi się tak, jakby to wszystko było niepotrzebne. Przy pierwszej możliwości bierze młodzieniec broń na ramię, idzie w pole, czy w las i wali do każdej dostrzeżonej zwierzyny. I tak wali i wali przez długie często lata, przeważnie w powietrze, robiąc nadmierną ilość pudeł, które zresztą wszyscy widzą, tuszując bzdurami, opowiadaniami o sukcesach we wszystkich innych wypadkach, prócz dzisiejszego pecha, lub składaniem niepowodzenia na naboje, ból głowy, czy coś podobnego.

Niema łowiectwa bez umiejętności strzeleckich, a te ostatnie można nabyć tylko przez ćwiczenia, naukę i opanowanie teorji.

Coraz mniej jest ludzi, którzy mają możność od dziecinnych lat ze strzelbą w ręku dniami całemi krążyć po polach i lasach, i na zwierzynie wprawiać się w strzelaniu. Te czasy już minęły i życie jest za ciężkie i za trudne, ażeby można było tyle czasu poświęcać przyjemnościom, zwierzyna zbyt rzadka i cenna, ażeby ją kaleczyć.

Najwyższy czas, ażebyśmy ustalili pewne tezy i obowiązujące zasady w tej mierze, abyśmy stworzyli pewien racjonalny program.

Na czoło wysuwa się zasada, że nie powinno być wolno polować temu, kto nie umie strzelać, taksamo, jak nie wolno prowadzić samochodu komuś, kto tego nie potrafi.

Taka zasada może być dla wielu niewygodna, ale słuszności nikt jej odmówić nie może.

W Niemczech, ażeby uzyskać pozwolenie na polowanie, trzeba wykazać się znajomością obchodzenia się z bronią i pewnemi ograniczonemi umiejętnościami strzeleckiemi. Czy można powiedzieć, że jest to niesłuszne?

Myśliwy, który nie umie strzelać, nie powinien być wyłącznie przedmiotem drwinek, lecz przedewszystkiem nie powinien być dopuszczony do brania udziału w polowaniach. Niech najprzód nauczy się strzelać, niech się wprawia na wsi na wronach, w mieście na rzutkach, a potem dopiero będzie mógł z czystem sumieniem stanąć na stanowisku myśliwskiem.

Powinniśmy się stać narodem strzeleckim, bo mamy po temu i warunki i obowiązki. Strzelectwo jest podstawowym elementem myślistwa, ale również, a właściwie przedewszystkiem, podstawowym elementem obrony kraju. Z wielką przyjemnością łączy się tu głęboka korzyść i potrzeba państwowa.

Prawdziwi i dobrzy myśliwi są powołani w pierwszym rzędzie do spełniania roli wychowawców społeczeństwa w dziedzinie strzelectwa, bo broń jest dla nich umiłowanym sprzętem codziennego użytku, bo umieją nią władać odruchowo, instynktownie, bo strzelanie weszło im w krew i wskutek tego z ich środowiska muszą się rekrutować najlepsi strzelcy w okresie wojny.

Małej tylko cząstce społeczeństwa sądzonem jest stać się prawdziwą bracią myśliwską, ale ona też powinna być równocześnie i naszą elitą strzelecką. Nad jej wychowaniem też przedewszystkiem należy się zastanowić.

Początkowe zasady strzelectwa winno się wpajać w młodzież od najmłodszych lat. Jednym z pierwszych prezentów dla chłopca 8 — 10-letniego winna być wiatrówka, z której może się ćwiczyć w mieszkaniu, czy w ogrodzie pod okiem ojca, lub starszego brata. W szkołach męskich, a nawet i żeńskich, jeszcze w klasach powszechnych, obowiązkowo, obok gimnastyki, powinna być prowadzona nauka strzelania, początkowo z wiatrówek, potem z broni małokalibrowej. Wtedy chłopiec I-ej klasy gimnazjalnej, nieposiadający przynajmniej srebrnej odznaki strzeleckiej, będzie unikatem.

Dalej w wieku 14—15 lat chłopiec parę razy na miesiąc, pod kierunkiem ojca, powinien z karabinka małokalibrowego postrzelać do ruchomego dzika, opanować technikę strzału do ruchomego celu, a w rok, czy dwa lata potem zacząć strzelanie śru-

tem do ruchomego zająca i do rzutków. Na wsi, gdzie niema strzelnicy, stworzenie sobie tarczy oczywiście nie przedstawia trudności, a również i ruchome cele bardzo łatwo sobie sprokurować. Dno od beczki z przyczepionym kawałkiem papieru, mocniej lub słabiej pchnięte, szczególnie po nieznacznej pochyłości, znakomicie zastępuje dzika i zająca. Maszyna do rzutków to niewielki wydatek dla tego, kogo stać na broń i naboje.

Przy tych wszystkich ćwiczeniach trzeba przestrzegać jak najsurowiej zasad obchodzenia się z bronią, a wtedy wejdzie to młodzieży w krew i będzie napewno znacznie mniej wypadków, niż dziś, kiedy broń w ręku chłopca jest rzadkością, względnie znajduje się tam pokryjomu.

Tak sobie wyobrażam zaprawę strzelecką naszej młodzieży, która poprzez szkoły i poparcie domowe obejmie jak najszersze warstwy naszego społeczeństwa.

Już w drugiem pokoleniu stalibyśmy się prawdziwym narodem strzelców!

Strzelanie do zwierzyny należy rozpoczynać możliwie późno. Dopiero wtedy, kiedy młodzieniec opanował całkowicie technikę strzelecką do celów ruchomych, kiedy okrzepł fizycznie. Między 16 a 18 rokiem życia da mu ojciec parę razy do roku dubeltówkę do ręki i pojedzie z nim, w wolnej od nauki chwili, w pole. Ale tylko wtedy, jeśli chłopiec, poza umiejętnościami strzeleckiemi, posiada również zamiłowanie do myślistwa.

I to zamiłowanie ojciec myśliwy winien budzić w swym synu rozumnie, racjonalnie, już od wczesnych lat, równocześnie z nauką strzelectwa. Niech bierze chłopca z sobą podczas wakacji letnich, zimowych i wiosennych na wypady łowieckie, niech chłopiec poznaje namacalnie czary natury, niech wżywa się w zasady szlachetnego łowiectwa i poznaje jego arkany, niech krzepnie fizycznie w prymitywie i rygorze życia myśliwskiego. Będzie to dla niego zdrowsze i fizycznie i moralnie, niż przesiadywanie w kinach, cukierniach, lub za poręczą ojca kibicowanie przy brydżu.

W żadnym razie jednak nie powinien strzelać do zwierzyny. W umysł chłopca powinna się wryć zasada, że strzelać wolno tylko temu, kto zna myślistwo i umie strzelać, bo zwierzyna to nie kawałek drzewa, czy papieru, lecz żyjące stworzenie.

W ten sposób staniemy się również i narodem łowieckim.

Skoro wyszedłem już poza ścisłe ramy strzelectwa myśliwskiego, mówiąc o ogólnej masowej zaprawie strzeleckiej naszego społeczeństwa, pozwolę sobie dorzucić jeszcze parę uwag na ten o wielkiej doniosłości temat.

Przy szerokiem i mocnem zastosowaniu w naszem życiu zasad, poprzednio wyłuszczonych, oczywiście nie każdy będzie mógł, lub będzie chciał stać się dobrym myśliwym, natomiast każdy będzie m u s i a ł b y ć dobrym, a co najmniej średnim s t r z e l c e m.

Wojsko da mu jeszcze dodatkowe ćwiczenia specjalne. Ale to jeszcze nie wszystko. W interesie obrony kraju trzeba te umiejętności kultywować, konserwować do późnego wieku. I tu znowu społeczeństwo winno być pociągnięte do współpracy.

Każda większa fabryka powinna urządzić u siebie 50-metrową strzelnicę małokalibrową i mieć parę karabinków. Amunicję na te cele powinno dostarczać wojsko po najniższej cenie. Razem to wszystko stanowić będzie wydatek, nieodgrywający żadnej roli w budżecie.

W każdem przedsiębiorstwie znajdzie się oficer rezerwy, lub doświadczony myśliwy - strzelec, który obejmie pracę instruktorską i co roku w każdem z tych przedsiębiorstw odbywać się będzie konkurs strzelecki, który ściągnie do rowu strzeleckiego wszystkich razem, od woźnego do dyrektora. Na wsiach, dwory nasze, zasobne w dobrych myśliwych, mogą poprowadzić równolegle takąż pracę.

Mamy silną i rozgałęzioną organizację Związku Strzeleckiego, ona powinna się zająć, jak to sama jej nazwa wskazuje, szeroką i drobiazgową realizacją tego planu, przy ścisłym udziale społeczeństwa, mając jako główny i kapitalny cel strzelectwo powszechne, a odsuwając na dalsze plany dekoracyjne momenty, jak mustry i mundury, które, choć dużo czasu i pieniędzy pochłaniają, jednak nie mają istotnego znaczenia w sensie wzmożenia sił obronnych kraju.



Z Kółka Łowieckiego „Cyranka". Kapitalny rogacz, ubity przez mgr. A. Łodzińskiego w nadl. Pułtusk. Fot. C. Welcer.

Jestem przekonany, że mocne hasło, rzucone w tym kierunku społeczeństwu przez Armję Polską, przerodzi nas w krótkim czasie w naród strzelców.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich podjął już akcję w zasięgu swoich wpływów, powołując do życia Komisję Główną Strzelań Myśliwskich. Zadaniem jej jest w pierwszym rzędzie propaganda budowy strzelnic myśliwskich w całej Polsce. Nie ulega wątpliwości, że organizacje myśliwskie niezwłocznie podejmą pracę w tym kierunku we wszystkich większych ośrodkach kraju.

Komisja Główna Strzelań Myśliwskich uruchomiła już, dzięki pomocy finansowej M. S. Wojsk, oraz wielu osób z kół myśliwskich, budowę wzorowej strzelnicy myśliwskiej pod Warszawą, na forcie Szczęśliwickim, które to tereny oddane zostały do jej dyspozycji przez zawsze chętne do współpracy w tym kierunku Bractwo Strzelców Kurkowych.

Na należyte wykończenie strzelnicy pieniędzy jeszcze brak, korzystam więc z okazji, ażeby zwrócić się z apelem do licznych myśliwych, którym i rozwój racjonalny myślistwa, i praca dla obrony kraju leży na sercu, o przesyłanie choćby drobnych ofiar na ten cel do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Wykażmy wspólny i mocny wysiłek dla osiągnięcia pięknego i pożytecznego celu.

JANUSZ REGULSKI
Przewodniczący Komisji Głównej
Strzelań Myśliwskich.

POLOWANIE NA PTACTWO PRZYSPOSOBIENIEM LOTNICZEM.

Nie byłem, niestety, lotnikiem w czasie wojny. Nie doznałem więc wrażeń najszlachetniejszej walki, jaką XX wiek wymyślił. Legitymacją do skreślenia poniższych uwag niech zatem będzie okoliczność, że spędziłem od 1914 — 1920 r. 50 miesięcy na różnych frontach, że miałem niejednokrotnie okazję przypatrywać się walkom powietrznym lotników, a niezliczone razy obserwowałem ostrzeliwanie lotników przez artylerję. Pozatem miałem kilka razy okazję przypatrywać się powojennym imprezom lotniczym. W szczególności zrobiły na mnie wielkie wrażenie 4 rewje lotnicze w Anglji, w czasie których ewolucje samolotów myśliwskich, o szybkości przekraczającej 600 km. na godzinę, świadczyły o szczególnym postępie technicznym w tej dziedzinie.



Sęp kasztanowaty (Vultur monachus), złapany żywcem 14 maja b. r. w Budzanowie k. Trembowli. Fot. St. Kopczyński.

Strzelając od 10-go roku życia śrutem do ptactwa, stwierdziłem — a koledzy po tym fachu przyznają mi przypuszczalnie rację — że każdy z nas wyrabia sobie z biegiem czasu specjalny zmysł obserwacyjny. Rozpoznajemy dosłownie „w lot", w ułamku sekundy, ptaka po jego sylwetce, równocześnie i automatycznie uchwytujemy kierunek i szybkość lotu, oraz odległość. Nikt z jako tako wprawnych strzelców do ptactwa nie „mierzy", nie przymruża lewego oka, ale obserwuje ruchy ptaka stereoskopijnie, mając oczy otwarte. Niema przy takiem strzelaniu rozumowania na temat, ile założyć. Oczywiście, strzelając do defilującego niezbyt szybko większego ptaka, można w chwili strzału zauważyć, że się pociągnęło za spust, zakładając o dwie lub więcej długości ptaka. Przy mniejszych ptakach, np. kszykach, lub strzałach na sztych, na kulawy sztych i t. p., a w szczególności przy strzałach do wznoszącego się szybko w górę, lub szybującego w dół ptaka, zmysł obserwacyjny jest tak skoncentrowany dla uchwycenia ruchu, iż ściąga się instynktownie spust w odpowiedniej chwili i mowy niema o jakichkolwiek innych obserwacjach. Tylko nowicjusze mogą po takich strzałach dyskutować na temat, ile kto założył. Doświadczone „strzelby" wykonują wszystko automatycznie, dzięki wyrobionemu specjalnemu zmysłowi obserwacyjnemu. Zdarzało mi się czasami po dłuższej przerwie w strzelaniu śrutem podczas wojny, że zastanawiałem się znów, jak za młodych lat, w chwili strzału i starałem rozumem objąć wszystkie współczynniki, składające się na udany strzał śrutowy. W tych wypadkach chybiałem z całą pewnością.

Ewolucje lotników obserwowałem zawsze oczami strzelca śrutowego. Starałem się więc równocześnie rozpoznać sylwetkę i uchwycić kierunek, jak również szybkość lotu oraz odległość. Gdy się samolot zbliżał, składałem się gołemi rękami mimowolnie, jak do ptactwa, wyciągając lewą rękę i chwytając w wyobraźni właściwy moment do pociągnięcia za spust. Doszedłem do przekonania, że zestrzelenie samolotu, wykonującego szybkie ewolucje, jest czystym przypadkiem.

Dla przykładu przytoczę tu pewien epizod z czasów drugiego powstania górnośląskiego w lecie 1919 r. Byłem wówczas dowódcą bataljonu, który pełnił służbę na granicy górnośląskiej wzdłuż Przemszy. Koło mostu kolejowego pod Mysłowicami, blisko miejsca, gdzie swego czasu schodziły się granice trzech państw zaborczych, był punkt newralgiczny tego odcinka. Umieściłem tam silną placówkę, złożoną z pół kompanji z dwoma C.K.M. Otrzymawszy meldunek z tej placówki, że w Mysłowicach zawrzała walka, udałem się z mego miejsca postoju w Jaworznie — pośpiesznie konno do niej. Zdążyłem w chwili, gdy regularne formacje niemieckie, poparte przez artylerję, wypierały oddział około 200 źle uzbrojonych powstańców z Mysłowic na ten most.

Powstańcy, których puściłem przez zasieki na moście, schronili się szybko w zagajnikach sosnowych po wschodnim brzegu Przemszy. Nacierające oddziały niemieckie powstrzymywałem, zamykając znów most kozłami. Nagle nadleciało 5 niemieckich „Fokkerów". Krążąc nad zagajnikami, poszukiwali powstańców. Po bezskutecznem poszukiwaniu skierowały się samoloty ku mojej placówce. Chcąc się zemścić widocznie za przepuszczenie powstańców, zaczęli nas ostrzeliwać. Odpowiedzieliśmy oczywiście ogniem z dwóch „Hotchkisów" i kilkudziesięciu karabinów. Porwała mnie przy tej okazji pasja myśliwska. Wziąłem od jednego z żołnierzy karabin i wystrzeliłem 3 magazyny do zlatujących — jak kaczki na zapadzie — napozór nisko nad nasze głowy samolotów. W rzeczywistości odległość strzałów nie była nigdy mniejsza, niż 100 kroków. Widząc nas w pogotowiu, nie odważyli się widocznie lotnicy na skuteczniejszą demonstrację. Kilka razy miałem wrażenie, że moje strzały „siedziały". Ale czy tak istotnie było? Po chwili obustronnej wymiany strzałów samoloty niemieckie wycofały się bez szwanku. I my nie mieliśmy strat, choć krótkie serje pocisków brzęczały koło nas, uderzając z trzaskiem w przyczółek mostowy i wał kolejowy. Oddział niemiecki po drugiej stronie mostu zachował neutralność, przypatrując się z zajęciem ewolucjom lotników, atakujących ze wszystkich stron naszą placówkę.

Obserwując w czasie wojny, zwłaszcza jako austrjacki oficer na froncie włoskim, niezliczone razy ostrzeliwanie lotników przez artylerję, nie dziwiłem się, że wyniki są tak znikome. Raz jeden tylko byłem świadkiem skutecznego strzału do austrjackiego samolotu przez włoską artylerję. Natomiast, obserwowane przeze mnie walki lotników, kończyły się zwykle zestrzeleniem jednego z przeciwników. Lotnicy jednak strzelali do siebie na odległości nie dalsze, niż 30 kroków. Czasami widziało się dym z krótkiej serji strzałów w chwili, kiedy się zdawało, że na-

pastnik musi się zderzyć z wymijającym jego natarcie przeciwikiem. Przy szybkości lotu, tak nieprzyjacielskiego jak własnego aparatu, wypuszczenie serji kul z K.M. na tę odległość odbywa się przypuszczalnie w podobny sposób, jak przy strzale śrutowym, niejako z przyrzutu. Dlatego sądzę, że wyrobienie sobie specjalnego zmysłu obserwacyjnego, właściwego „strzelbom" śrutowym do ptacwa, jest szczególnie ważne dla załogi eskadr myśliwskich. A eskadry takie pozostaną, mojem zdaniem, najpoważniejszym środkiem obrony przeciwlotniczej.

W ostatnich trzech latach miałem w Anglji kilka razy okazję dyskutowania na tematy tej obrony. Zagadnienie jest tam szczególnie aktualne i wypływa z psychozy niepewności, opanowującej szczęśliwy naród, który przez osiem wieków nie znał najazdu nieprzyjacielskiego, obecnie natomiast stracił pewność pod tym względem z uwagi na rozwój lotnictwa. Mówiono mi, że statystyka armij koalicyjnych z ostatniego roku wojny światowej wykazuje jeden zestrzelony samolot nieprzyjacielski na około 100.000 strzałów armatnich do samolotów. Od tej pory artylerja przeciwlotnicza zrobiła wielkie postępy. Słyszałem speców tej broni, chwalących się, że po 2—3 strzałach trafiają w „kichę", którą samolot na długiej linie ciągnie za sobą.

Lotnicy angielscy zapatrują się jednak znacznie realniej na skuteczność tej broni. Zdają sobie sprawę z tego że co innego jest strzelanie do „kichy", która wykonuje małe dewiacje, bo kilkusetmetrowa lina amortyzuje ewolucje ciągnącego ją samolotu i zamienia je w nieznaczne falowanie „kichy" — a co innego strzelanie do samolotu, zastosowującego taktykę lotu obronnego. Wobec tego oceniają stopień postępu skuteczności artylerji przeciwlotniczej w najlepszym wypadku na 10-krotną w porównaniu z 1918 r. Według tych informacyj można się zatem liczyć na wypadek rzeczywistości wojennej z wynikiem zestrzelenia „jednej sztuki" na 10.000 strzałów artylerji przeciwlotniczej.

Mam wrażenie, że moi informatorzy angielscy mają rację. Zależy to jednak od zastosowania odpowiedniej taktyki przez ostrzeliwanych lotników. Nie od rzeczy będzie obserwować ptaki w podobnych opresjach.

W moich obserwacjach skojarzyła się sylwetka aparatu myśliwskiego z gołębiarzem — tak w ataku, jak w obronie. Miałem bowiem wiele spotkań z tym skrzydlatym asem i kilka nieprawdopodobnych niepowodzeń. Przytoczę z nich poniżej trzy przykłady taktyki lotu obronnego gołębiarza, umykającego przed strzałem.

1) Poluję na bażanty. Szeroka linja dzieli dwie ściany wysokich świerków. Stanowiska znajdują się pod przeciwległą ścianą do pędzonego miotu. Bażanty szybują wysoko nad świerkami, ale strzały są, dzięki szerokości linji, stosunkowo łatwe. Można bowiem poznać koguta przed sobą i chwycić go jeszcze nad głową. Miot zbliża się ku końcowi, mnoży się ilość strzałów na linji, a pod świerkami defilują tam i z powrotem spieszone „bukiety", które za chwilę zaczną się zrywać z łopotem. Nagle ukazuje się przede mną sylwetka gołębiarza nad ścianą miotu. Równocześnie i on mnie zoczył, zwalnia lot i staje niemal w powietrzu. Podrywam więc strzelbę do łatwego, zdawało się, strzału. Jednak w chwili mego ruchu gołębiarz spada z nieprawdopodobną szybkością prosto na mnie. W odległości zaledwie kilku kroków ode mnie zrywa się tuż nad ziemią i znika, jak strzała, na lewo wskos i w górę, pomiędzy świerkami drugiego miotu. Wykonałem lufą ruch za ptakiem. Lot był jednak tak błyskawiczny, że zdążyłem dopiero strzelić w chwili, gdy znikł już w świerkach. W rezultacie odciąłem kilka gałęzi świerkowych „full chok'iem". Zrobiłem też niezbyt mądrą minę po 30 latach karjery myśliwskiej.

2) Na innem polowaniu na bażanty, idąc na flance, miałem z jednej strony staw, a z drugiej miot o wysokopiennym lesie liściastym. Jesteśmy w połowie miotu. Na linji myśliwych padło już kilka strzałów, a naganka jest o jakieś 100 kroków za mną. Nad drzewami pojawia się gołębiarz, szybując szybko w stronę stawu. Składam się prosto nad głową. W chwili podrzucenia przeze mnie strzelby gołębiarz zlatuje, jak kula, w dół i z powrotem do miotu. Nie zdążyłem nawet strzelić. Stałem bowiem odwrócony twarzą do linji myśliwych, a gołębiarz, wykonując swą akrobację, znikł mi za plecami. Nim zrobiłem „w tył zwrot", sylweta jego znikła między drzewami.

3) Na tem samem polowaniu w następnym roku stoję na stanowisku frontowem. Przede mną jest gęsta szczotka olszyny i zagajnik świerkowy, ponad który w odległości około 100 kroków wystaje wysokopienny las. Za mną jest pas jednorocznej wikliny na szerokość około 100 kroków i znów ściana wysokich świerków. Kilka sylwetek bażancich wypływa ponad wysokim lasem i szybuje prosto na mnie. Poznaję po ubarwieniu, że niema koguta. Patrzę więc w prawo, gdzie lecą inne bażanty na mego sąsiada. W chwili, gdy bukiet kur, z właściwym sobie metalicznym dźwiękiem skrzydeł, pojawia się nad moją głową, spojrzałem ponownie na nie. Ku memu zdumieniu jedna z sylwetek wykonuje błyskawicznie niemal prostopadły lot w dół. Poznaję wówczas, że jedna z domniemanych kur „zamieniła się" w gołębiarza, który, wyprzedzając kury bażancie, oddala się, jak strzała, tuż nad wikliną w stronę przeciwległej ściany lasu. Wszystko odbywa się z taką szybkością, że po odwróceniu się na stanowisku zdążyłem dopiero strzelić, gdy gołębiarz był już tuż przy ścianie świerków. Po strzale robi on akrobatyczną ewolucję spiralną w górę i pędzi z powrotem prosto na mnie. Strzelam go już na bliską odległość drugim strzałem. Przypuszczam, że uderzenie śrutów o przeciwległą gęstą ścianę świerków tuż przed gołębiarzem skłoniła go do tej desperackiej decyzji powrotu.

Po tych spotkaniach nie ulega dla mnie wątpliwości, że gołębiarz, przyciśnięty do muru myśliwych przez naganką, ma ustaloną tradycją swego rodu taktykę lotu obronnego. Przypominały mi się w związku z temi spotkaniami relacje w pamiętnikach asów lotnictwa z czasów wojny światowej o udanych ucieczkach przez linje ognia zaporowego artylerji przeciwlotniczej. Natomiast, czytając w tych pamiętnikach o umknięciu lotnika przed nieprzyjacielskim aparatem, który zdążył mu „siąść na ogonie", przypominały mi się żywo wspaniałe akrobacje jaskółek, uciekających przed krogulcem.

Nie będę mnożył przykładów, wspomnę tylko, że obserwowane na rewjach angielskich błyskawiczne zlatywanie, zygzakowate loty tuż nad ziemią, to znów zrywanie się niemal prostopadle w górę i t. p. ewolucje aparatów myśliwskich przypominały mi lot kszyków, lub cyranek na ciągu.

Skoro zasada „*si vis pacem — para bellum*" zdobywa sobie znów coraz powszechniejsze uznanie, a lotnictwo staje się coraz ważniejszą i do użycia wszechstronniejszą bronią, sądzę, że nasza brać myśliwska powinna nawiązać ścisły kontakt z lotnikami i dzielić się z nimi obserwacjami lotu ptaków.

Lotnicy nasi natomiast powinni często polować na ptactwo, celem wyrobienia sobie owego zmysłu obserwacyjnego, właściwego dobrym „strzelbom" śrutowym. Stąd też konkluzja, że polowanie na ptactwo staje się w obecnej dobie ważnym czynnikiem przysposobienia lotniczego dla naszej armji.

MARJAN RUDZIŃSKI.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Po tygodniowym pobycie w B. Lake, gdzie zażyłem wszystkich rozkoszy, jakie może dać doskonałe towarzystwo, które miałem w osobie Skandynawa, cudowna okolica, dobry, lekki koń pod wierzch, gdyż Kino, którego odkupiłem ostatecznie od metysa, mimo swoich zalet, na wierzchowca par excellence nie nadawał się, postanowiłem wyruszyć. Nie używałem też Kino i z tego względu, że chciałem konia odkarmić i dać mu odpowiedni odpoczynek. Po wykorzystaniu bowiem w całej pełni gościnności i zakosztowawszy wspaniałych zalet gospodarza, który, pochlebiam sobie, równie mało miał mi do zarzucenia, wyjąwszy moje próby rybackie, planowaliśmy wspólnie machnąć się w góry. Wiele sobie obiecywałem po tem łazikowaniu z pysznym, starym wyjadaczem. I nie zawiodłem się.



Obóz nad Oyster Creek.

Jednego ranka, ułożywszy zapasy nasze i sprzęt obozowy na grzbiecie 3-ch koni, zabrawszy ze sobą Billa, który uprosił się na towarzysza, jako kucharz i pastuch jednocześnie, ruszyliśmy wgłąb gór, ku dobrze znanym ostojom baranów skalnych i do ulubionych miejsc przebywania szarych niedźwiedzi *(grizzly)*.

Wieczorem przy ognisku, kiedyśmy gawędzili o tem i owem, niespodzianką dla mnie była, u tego czerstwego i zdrowego chłopa, znajomość i niezwykle trafna charakterystyka, z jaką ten były ekonom *(cowboy-foreman)* określił bohatera Sigrydy Unsted, przepysznego Erlenda.

— Skol, Mat, — przepił do mnie Ole — i niech ci się nie zdaje, że Erlend z Krystyny, córki Lawrensa, to figura papierowa. Erlend żyje i tętni krwią. Takich Erlendów jeszcze dzisiaj możesz znaleźć i nietylko w Norwegji. Ale kobiety, która go genjuszem swoim na świat wydała, wyczarowała, myślę, że poza Norwegją nie znajdziesz...

Moja Inga studjowała filozofję w Seattle i nieraz za czuby się ze mną brała, gloryfikując Krystynę. Do mnie jednak przemawia Erlend. Ten wielki nieszczęśnik, ten cudowny wiking. Człowiek o najszlachetniejszych zamiarach, które jednak los zawsze przeciwko niemu obracał. Prześladowany przez nieuchronne przeznaczenie, zmuszające jego impulsywną naturę do poddawania się zawsze porywowi chwili, jakże szczerze i gorzko żałuje później popełnionych czynów. W jednem jest tylko stały i niezmienny. W swem uczuciu dla Krystyny. Poprzez wszystkie błędy i szaleństwa, poprzez czyny wielkie i lekomyślne prześwieca ciągle potężna i tragiczna miłość do żony. Miłość ta to jedyne, ale jakże silne oparcie dla tego człowieka, o charakterze w zasadzie nieskazitelnym, lecz lekkomyślnego i często powierzchownego, który w porywie z trudnością odróżnia podłość od wielkości.

— A Krystyna, ten prawzór kobiety i matki, dając mu z siebie absolutnie wszystko, co mogła, poświęcając dla niego w owych czasach bez wahania cześć i dobre imię — bo dzisiaj, Mat, wiemy przecież dobrze, że to jest *bunk*, — nie zdołała jednak w pełni pojąć tragicznego fatalizmu, jaki na tym orle ciążył.

— Ale widzę Mat, *old bean*, że ty prócz plecaka, dużo jeszcze dobrych rzeczy znalazłeś w Norwegji.

Gawędzi stary, pyka swą faję, patrząc w ogień, a Bill, odziomek, ten kwadratowy, jakby ze skały wykuty chłop, pobrzękując nożem o kamień, jodlując, podśpiewuje ckliwie melodyjną i szeroko wśród cowboyów rozpowszechnioną piosenkę *„In springtime in the Rockes"*. Robi to ładnie, a może to nastrój tak wpływa na mnie — ciepły, pogodny wieczór w canyonie, szum strumienia, plusk łososi, które już rozpoczęły swą wędrówkę od Pacyfiku w górę rzek i strumieni. Jakże łatwo w takim nastroju przerzucać się z tematu na temat.

Powoli dogasa ognisko, a wraz z niem nad wyraz ciekawa i charakteryzująca zainteresowania mego towarzysza, rzadko w takich wypadkach mająca miejsce, rozmowa o genjalnym tworze Sigrydy Unsted, Krystynie, córce Lawrensa.

Przechodzimy na temat, pochłaniający mnie tutaj, mimo wszystko najbardziej...

Ole zasadniczo z wielkim pesymizmem odnosi się do możliwości spotkania ze srebrnoczubym *(silvertip)* ze względu na, jego zdaniem, spóźnioną porę.

— Eh, Mat, był czas, kiedy Kalifornja też miała swoje szare niedźwiedzie. Stany Montana i Idaho mają jeszcze dziś trochę *grizzly*, ale Brytyjska Kolumbja jest ich ostatnią prawdziwą fortecą. Ich terenem jest olbrzymia przestrzeń, rozciągająca się od Cassyar, poprzez Cariboo, do wschodniego Cootoney, najbardziej jednak ulubioną ostoję ich tworzą głębsze zakamarki i rozwidlenia Gór Skalistych.

Te, tu w głębi lądu żyjące, szare niedźwiedzie, mają piękniejsze skóry od swoich współbraci, zamieszkujących wybrzeża Pacyfiku, które często robią wycieczki ku słonej wodzie, dokąd ich pędzi nadmierna słabość do łososia. Na skutek tych kulinarnych zachcianek futro ich traci na połysku i nie stanowi tak wartościowego trofeum.

Jeśli kiedy spotkasz na swej drodze *ursus horribi-*

lis, poznasz go niechybnie, albo po połysku jego puszystej masy, albo po śladach, jakie jego łapy, długie, jak ludzka stopa, ale daleko szersze, zostawiają na śniegu, lub na miękkiej ziemi. Z pośród wszystkich niedźwiedzi, szary ma najlepiej rozwinięte pazury i dzięki temu odcisk ich jest znacznie wyraźniejszy, niż to ma miejsce u innych gatunków.

Srebrnoczuby może dźwignąć się na wysokość czterech stóp, licząc do garbu jego potężnych barów, on bowiem, jedyny ze swej rasy, ma muskularny kłąb mięśni u podstawy nieco przydługiej szyi. Głowa jego jest zaokrąglona, a długie, silne pazury są zwykle bronzowawo białe. Chodzi, kołysząc się, jak kirny marynarz na ladzie. I czy będzie on jasny, czy też ciemnawy, każdy włos jego jedwabistego na wiosne futra ma ten srebrny odcień, od którego pochodzi najlepiej określająca go nazwa, (silvertip — srebrnoczuby). Nawiasem zaznaczam tu, że wśród myśliwych znawców, szary niedźwiedź o ciemnem futrze, na którem ten srebrzysty połysk jest najbardziej widoczny, stanowi najwyżej cenione trofeum.

Czy nazwiemy go szarym, czy też „srebrnoczubym", ten posępny mieszkaniec mojej przybranej ojczyzny jest jedną z największych atrakcyj myśliwskich.

Tu stary poprawił ognisko i, nabiwszy nie wiem już którą z rzędu fajkę, ciągnął dalej:

— Wiosną ubiegłego roku, jak zresztą czynię to stale z synem, lub też z którymś z przyjaciół, którzy mnie odwiedzają w mojej samotni, wybrałem się nad Oyster Creek, do rozległej doliny, rozbrzmiewającej echem, wydrążonej wśród wysokich gór nad wachlarzowato pochyłemi zboczami, które są ulubionemi żerowiskami szarych niedźwiedzi. Upłazy te, wzdłuż których góry rzucają swe odłamki, obecnie są białe od śniegu. Często latem jeszcze mają śnieżne pasma, ale żyzna ich gleba, odkryta do słońca, pokrywa się wiosną bujną trawą. Tuż obok jest podszyty las, wilgotny, ciężki, świerkowy las i szary mieszkaniec przebywa naprzemian bądź w tych gąszczach, bądź na otwartych haliznach i południowych zboczach.

Jak ci wiadomo, Mat, srebrnoczuby wiosną najpiękniejszem błyszczy futrem. Na długo jeszcze przed pierwszym śniegiem szuka on swojej zimowej kwatery. Nie lubi iść na spoczynek, dopóki nie jest do tego zmuszony. Miejsce przez niego wybrane jest jakimś niedostępnym, wystawionym na operację słoneczną, zakątkiem w lesie. Często skała, staczając się, oprze się o mocarny pień świerkowy, który, podtrzymując ją, tworzy narożnik dla gawry. Resztę schronu wznosi zwierz sam.

Zmierzywszy wprzód miejscowe warunki doświadczonem okiem, z lasu przyciąga kłody i z nich buduje swoje zimowe leże z inteligencją, która zeń czyni rywala osławionego bobra w rzemieślniczej zręczności i zapobiegliwości. Leże swoje mości obficie liśćmi i, w miarę jak pogoda zaostrza się i nadchodzi zima, niedźwiedź odwiedza swój dom coraz częściej i częściej, aż pora stałego śniegu i zimna zastanie go drzemiącego w wygodnej gawrze z jednym małym otworem, pozostawionym dla powietrza. Przesypia zimę nie w martwem odrętwieniu, lecz budząc się od czasu do czasu. O ile nie jest starym samotnikiem, towarzyszy mu żona. Z reguły jednak samica z przychówkiem zwykle zimuje sama.

Kiedyś słyszałem, jak Jack Steward, łowczy z Clinton, uczenie dowodził o chorobach skórnych, rozpowszechnionych rzekomo wśród niedźwiedzi. Bunk, Mat! Nie wierz temu. Widziałem „łyse" szare niedźwiedzie, nie jest to jednak rezultatem choroby. Ja raczej skłonny jestem wierzyć, że jakaś niezwykle sroga zima przeniknęła do sypialni *Mister Browna* i odmroziła mu „buzię", z której później wypadają kudły.

Srebrnoczuby wybiera południowe zbocze na zimowe leże z tego też powodu, że śnieg wcześniej tutaj topnieje i odgłosy budzącej się do życia wiosny prędzej tu docierają, niż gdyby gawra jego wychodziła na mroźną północ. Z końcem kwietnia, lub w pierwszych dniach maja, wiosna budzi go już zdecydowanie. Wówczas wydostaje się ze swego schronu i, przewalając się wychudzonem i skudłaczonem cielskiem na silnych łapach, łażąc, żeruje na stokach. Nasycone wilgocią przez topniejące śniegi zbocza pokrywają się bujną roślinnością.

Grizzly jest zgłodniały i wychudzony. Nie jest w formie. Czego mu przedewszystkiem brak, to posiłku. A ten znajduje w obfitości, smakując delikatne trawki. Skubie je powoli, ze znawstwem. Lubuje się ich soczystością. Jest to *hors d'oeuvres* niedźwiedzi i zarazem środek, który oczyszcza jego system trawienny. Musisz, Mat, wiedzieć, że grizzly bierze tylko górną warstwę traw, sięgającą najwyżej cala, wybierając najwięcej strawne i digestjonalne rośliny. Wkrótce jest gotów do przyjęcia pożywniejszego posiłku.



Młody jeleń w trzcinach. Fot. J. hr. Dunin - Karwicki.

Wiosenna metamorfoza skał i śniegu, z wichrami o wielkiej sile do pomocy, uczyniła dla niego coś więcej, poza wyrwaniem go ze snu zimowego. Zorała i uprawiła jego dziki ogród warzywnik, wyrywając drzewa z korzeniami i ciskając je w dół. A gdzie ziemia została obrócona przez wyrywane z korzeniami drzewa, tam rośnie obficie pożywienie: pąki, bulwy i smaczne indyjskie kartofle *(Indian potatoes)*, dobre zarówno dla ludzi, jak i dla niedźwiedzi. Srebrnoczuby ucztuje tu, grzebiąc pracowicie swemi przedniemi łapami, podczas gdy słońce już przygrzewa, a wiosenny deszcz odświeża jego futro, by znów było jedwabiste i nieskazitelnie piękne.

Muszę ci tu jeszcze powiedzieć o jego bajecznie zręcznych przednich łapach. Są one prawie tak ruchliwe, jak ręce ludzkie, a pozatem daleko lepiej przystosowane do jego potrzeb. Każdy pazur może się poruszać niezależnie od drugiego, toteż obserwowanie, jak wygrzebuje swoją dzienną porcję indyjskich kartofli, dodaje szacunku dla tego kudłatego pana naszych gór północno zachodniej części Kanady.

Metoda jego jest prosta. Dwa pazury ujmują łodygę rośliny pomiędzy siebie; szarpnięcie — i oto wychodzi ona na wierzch, by być skierowaną korzeniem do pyska. Przypomina to wybitnie rzeźkiego starca, jedzącego cebulę!

Ale wyłącznie roślinna djeta nie jest dla misia. Lubi on mięso i wydobywa je w postaci świstaków *(whistlers)* z nor. Tutaj znów wchodzą w grę te jego masywne barki i ramiona, gdy z łatwością podnosi kamienie i odrzuca je na bok w poszukiwaniu swych smakołyków. W miarę, jak czas postępuje, apetyt jego na mięso wzrasta. Zdarzają się niekiedy wypadki porywania bydła, przez śmiałych samotnych samców,

czasem też myśliwy traci przez niego zwierzynę, pozostawioną przez noc na terenie. Ale są to rzeczy niezwykle rzadko spotykane. Myślę jednak, że nie z tego powodu, aby miś mniej lubił mięso, ale poprostu dlatego, że, jak widzisz, niebywale rzadko spotyka się człowieka na tych przestrzeniach. A ten, który tu coś ubije, ćwiartuje zwierzynę i albo zaraz juczy konie mięsem, albo spożywa je na miejscu.

W związku z tym faktem notuję utarte powiedzenie indjan ze szczepu Lilloet: *„Kill'im cariboo, cat'im up one day"* — : Biję byka, zjadam go w jeden dzień.

Miałem który go roku wypadek, że grizzly poprostu ukradł mi ładnego byka cariboo, stanowiącego moją zdobycz myśliwską. Pozostawiłem go po zastrzeleniu przez noc na miejscu, byłem bowiem dosyć daleko od swego namiotu, i miałem zamiar rano wrócić z końmi, by byka przewieźć do obozu. Po przybyciu na miejsce, ponieważ nie znalazłem nawet śladów, jakie powinny były towarzyszyć wleczeniu mej zdobyczy, łatwo zbudowałem hipotezę, że potężny ten zwierz, wziąwszy mego jelenia w zęby i poruszając się na tylnych kończynach, poprostu uniósł go w miejsce, które uważał za najbardziej stosowne dla siebie. Świadczyły też o tem potężne ślady jego zadnich łap.

Nasz silvertip przepada za kąpielą. W wydrążeniach ziemnych, powstałych przez wywroty drzew, wydartych przez burzę z korzeniami, albo w dołach, w mieszaninie wody i mułu, zażywa Mister Brown bardzo często kąpieli, pocierając silnie barami o gliniaste brzegi. Pęki długich, srebrno zakończonych włosów, jakie pozostają na korzeniach i na ścianach tego improwizowanego basenu, wskazują na to, jak często używana jest łazienka przez niedźwiedzia.

Wiosną i na początku lata spotkasz często rozdartą korę drzew, z której namiętnie smakosz ten zlizuje kleistą ciecz. W okolicy, odwiedzanej przez niedźwiedzie, widzi się dużo blizn na drzewach. Stanowią one nieomylną oznakę ilości przebywających tu srebrnoczubych.

Niedźwiedzie wogóle lubią górzyste okolice, a szary niedźwiedź w szczególności. Jego zręczność i zwinność w wędrówkach górskich jest zdumiewająca. O, znam ja tu miejsca, zamieszkiwane przez grizzly, które wskutek swojej nieprzystępności wogóle nie mogą być brane w rachubę. Myślę, że pozostaną one po wieczne czasy niezdobytą jego twierdzą i matecznikiem.

Zadowolony z własnego towarzystwa, posępny ten samotnik, wyjąwszy okresy godowe, wspina się po stromych wysokościach, schodzi do źródeł potoków, gdzie bez przeszkód może oddawać się swoim sprawom.

Podobnie jak reszta jego rodu, żeruje on o zmroku. Uczty swoje urządza niemal wyłącznie wczesnym wieczorem, lub z brzaskiem poranku.

Słuch niedźwiedzia, w przeciwieństwie do wzroku, jest nadzwyczaj ostry. Podchwytuje on trzask gałązki na znacznej odległości. Ale już wprost fenomenalny ma węch. Nozdrza jego są tak doskonałe, a węch tak wysubtelniony, że, badając każdy przelotny wietrzyk, natychmiast odróżnia odwiatr jedynego swego groźnego wroga, jakim jest człowiek. A sztuka to nielada wśród orgji rozmaitych zapachów, jaką rozsiewa wiosenna, bujna roślinność na tych przez Boga uplecionych kobiercach.

Myśliwy wie o tem i starannie obserwuje każdą zmianę wiatru, gdy stoi na czatach, lub podchodzi, unikając lasem obramowanych stoków — żerowisk. Wiatr szybciej porusza się od człowieka i dosięga srebrnoczubego, w rezultacie czego niedźwiedź łatwo umyka, kryjąc się.

Wiedz i ty o tem i zapamiętaj sobie; może ci się to przydać. Gdy raz weźmiesz na oko niedźwiedzia i, kryjąc się, dolinami zaczniesz go tropiąc podchodzić, nie spuszczaj zeń oka. Bowiem ku swemu zakłopotaniu możesz łatwo uczynić odkrycie, że domniemane trofeum twoje odwróciło zwykły porządek polowania i przygląda ci się ze złowróżbnem zainteresowaniem z poza skalnej osłony, lub z poza olchy. Nie zawadzi o tem wiedzieć, słyszałem o takich wypadkach. A dobrze jest wówczas, Mat, i szczęśliwie się składa, jeżeli tego rodzaju zainteresowanie tobą Mister Browna kończy się tylko na gruntownem praniu szatek i bielizny...

Tu stary, kpiąco mrużąc szare, bystre oczy, zaczął dokładać drew do ogniska, przy którem siedząc prowadził swój wykład, charakteryzując barwnie i wyczerpująco władcę gór Brytyjskiej Kolumbji.

(D. c. n.) M. G.

PODCHÓD KOZŁA.

Już gwiazdy gasną na niebie przedświtu,
Tylko jutrzenka swe blaski rozsiewa,
Świat się we mglistą szarość przyodziewa
Na powitanie słonecznego mitu.
Nad lasem, jakby wykutym z granitu,
Pas horyzontu purpurą nabrzmiewa,
Gra pieśń miłosna turkawek przez drzewa,
Wieszcząc wschód—wieszcząc godzinę zachwytu.

Z pni spływa kropel perlista kaskada,
Czyż noc zwalczona łzy rozpaczy roni?...
Wtem szmer... To kozioł, pan i władca stada,

Strącając rosę, ucztuje na błoni.
Broń się do oka wznosi... i opada —
Pocóż zabijać? Nie mąćmy harmonji...

Józef Jastrzębiec Szczepkowski

CHOROBY MŁODYCH BAŻANTÓW.

Bażant dorosły jest ptakiem bardzo odpornym na ujemne wpływy naszego klimatu i naogół chorobom nie podlega. Młody bażant natomiast należy do najdelikatniejszych piskląt, wymagających pieczołowitej opieki ze strony hodowcy. Wrażliwość młodych bażantów sprawia wiele kłopotów i trosk bażantarnikom i jest tak ogólnie znana, że w niejednym rewirze leśnym niema bażantów tylko dlatego, iż właścicielowi brak odwagi do rozpoczęcia hodowli tej pięknej zwierzyny. Znajomość najważniejszych chorób i środków zapobiegawczych jest w hodowli bażantów czynnikiem niewątpliwie bardzo ważnym.

Choroby młodych bażantów można podzielić na trzy kategorje: choroby, wynikające ze złego trawienia, z zaziębienia i z zakażenia pasorzytami lub bakterjami.

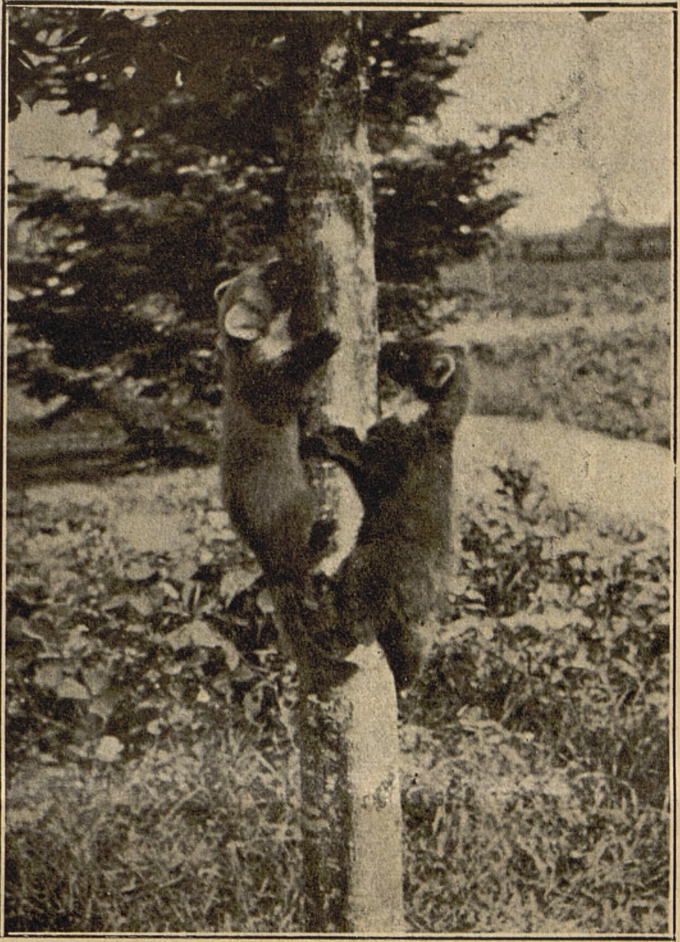
Najpospolitszą chorobą przewodu pokarmowego jest rozwolnienie. Rozrzedzony i kleisty kał wydają ptaki, podrygując całem ciałem. Przyczyną tego jest zazwyczaj zbyt wilgotny pokarm. Jeżeli pożywienie przygotujemy w konsystencji bardziej suchej, objawy ustaną już po dwóch godzinach. Nie jest to zatem żadna choroba. Nie należy jednak rozwolnienia zaniedbać, toteż na wygląd odchodów trzeba stale zwracać pilną uwagę.

Sprawa przedstawia się gorzej, jeżeli odchody są mocno zburzone, mają barwę wapnisto białą lub zieloną, jeżeli piórka na brzuchu są powalane, a bażancik siedzi smutny i nastroszony, z obwisłemi skrzydłami. Rozwolnienie jest wówczas objawem poważnego przeziębienia, kataru przewodu pokarmowego, lub jakiejś innej poważnej choroby. Najlepiej będzie, jeżeli pacjenta takiego natychmiast zabijemy i spalimy. Stracimy może cennego ptaka, ale nigdy niewiadomo, czy w ten sposób nie uratowaliśmy setki innych.

Rzecz jasna, że dobre trawienie zależy w dużej mierze od odpowiedniego pożywienia. Nie mogę tu jednak szczegółowo zająć się sposobem karmienia piskląt — bo to bardzo obszerny i osobny temat — poruszę tylko kwestję karmienia gotowanem jajkiem. W sprawie tej zdania są podzielone: jedni uważają, że twarde jajko bażantowi służy, inni że jest bardzo szkodliwe. Sedno rzeczy nie leży jednak w samych składnikach jajka, lecz w sposobie podania go. Jajko, ugotowane na twardo, jest bardzo pożywne i w hodowli bażantów może oddać doskonałe usługi, ale tylko pod jednym warunkiem: musi być możliwie drobno posiekane. Jedynie maleńkie kawałeczki jajka może młody bażant strawić normalnie, natomiast każda większa bryłka wywołuje zaburzenia w przewodzie pokarmowym, gdyż soki żołądkowe nie przenikają jej dość szybko. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że, jeżeli jajko nie jest odpowiednio podrobione, bażanciki wybierają je z pośród innych składników pożywienia i opychają się tylko jajkiem. Do pięciu dni nie powinny pisklęta wogóle dostać żadnego innego pożywienia, jak tylko świeże mrówcze kokony.

Najpospolitszą chorobą, pochodzącą z zaziębienia, jest katar. Pisklęta kichają, przyczem z nozdrzy wypływa im śluz. Przy silniejszem przeziębieniu duży procent ginie. Pisklęta należy trzymać w miejscu suchem, ciepłem i słonecznem, a przedewszystkiem dbać o to, aby nie wychodziły na dwór zbyt wcześnie o świcie, kiedy jest jeszcze dotkliwie zimno. Jako środek zapobiegawczy, należy dodać do wody do picia kilka kropel roztworu chinozolu. Gram chinozolu (nabyć można we wszystkich aptekach i drogerjach) rozpuszcza się w ¾ litra wody. Roztworu tego dolewa sie kilkanaście kropel do korytka z wodą do picia. Według C. Wissela jest to najlepszy sposób, aby nietylko młode, ale i stare bażanty, trzymane w woljerach, ochronić przed zaziębieniem, albo przynajmniej zmniejszyć procent zapadnięć.

Zaziębienie występuje niekiedy w tak ostrej formie i epidemicznie, że i w tym wypadku bardzo osłabionych pacjentów nie warto leczyć, lecz lepiej odrazu chore sztuki usunąć. Łatwiejszem, niż wyleczenie takiej choroby, jest zapobieganie jej chinozolem i unikaniem okazji do zaziębienia.



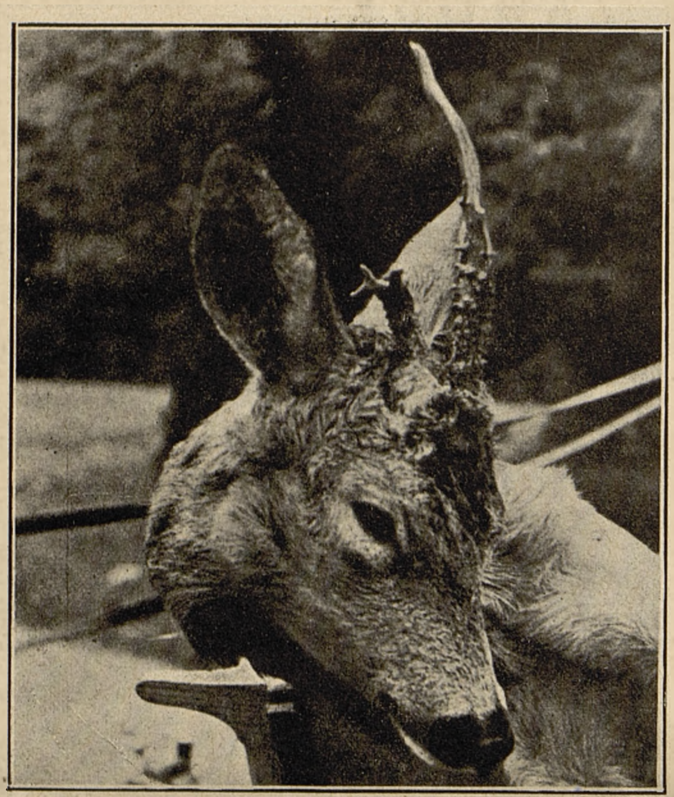
Młode kuny leśne (tumaki). Fot. Z. Dzierżanowski

Bardzo niebezpieczną chorobą zakaźną jest kokcydjoza, zwana niesłusznie cholerą. Przyczyną tej choroby jest mikroskopowy pasorzyt *Coccidium tenellum*. Chorobę przenosi drób domowy, np. właśnie kwoki, pozatem również inne ptaki, jak wrony i wróble. Choroba ta ma nieraz krótki i gwałtowny przebieg, a czasami trwa dłużej. Objawami są: nastroszone pióra, zwisające skrzydła, osłabienie, brak apetytu, rozwolnienie, odchody często zmieszane z krwią. Wszelkie zabiegi lecznicze są bezcelowe. Chore osobniki należy natychmiast zabić i spalić. Wzorowa czystość, zwłaszcza palenie odchodów, jest jedynym środkiem zapobiegawczym. Ścisłą diagnozę może dać dość łatwo weterynarz, badając mikroskopowo odchody ptaków.

Jedną z najgroźniejszych epidemij wywołuje robak *Syngamus trachealis*, pasorzytujący w przewodach oddechowych, zwłaszcza w tchawicy. Roznosi go drób domowy, często same kwoki lub indyczki. U ptaków dorosłych obecność pasorzytów niekiedy nie objawia się wogóle, gdyż mają one tak szerokie przewody oddechowe, że kilka pasorzytów nie przeszkadza im w oddychaniu. U ptaka młodego natomiast mogą one, gdy siedzą licznie, w zupełności zapchać rurkę oddechową i w krótkim czasie go zadusić. Bażanty, opadnięte przez tego robaka, co chwila wyciągają szyję, wykonują ruchy, jakby się dławiły, kaszlą i rzucają głową. Śmierć następuje szybko.

Biologja tego pasorzyta jest dość złożona. Siedząc stale w tchawicy, znosi tysiące jajeczek, które dostają się do przewodu pokarmowego i razem z kałem wydostają się nazewnątrz. Mikroskopowo można łatwo stwierdzić obecność jajek w odchodach. Jajka

są bardzo odporne na wpływy atmosferyczne i w wilgotnej ziemi rozwijają się dalej. Z pokarmem łatwo mogą przedostać się do przewodu pokarmowego nowego ptaka, skąd prawdopodobnie z krwią rozchodzą się po ciele, przedostają do płuc, a z płuc podchodzą do rurki oddechowej i tutaj osiedlają się na stałe. Z powodu wielkiej odporności jaj i olbrzymiej ilości, zakaża się nieraz cały teren bażantarni, niwecząc wszelką hodowlę.



Myłkus, ubity w Sandomierskiem. Fot. J. Podoski.

Sposobem zapobiegawczym jest wielka czystość, a zwłaszcza przenoszenie bażantów na coraz to inne i suche miejsce, gdyż jajka mogą rozwijać się tylko w ziemi wilgotnej. Leczenie bażantów, już zaatakowanych przez pasorzyty, jest dość mozolne, można je jednak przeprowadzić ze skutkiem. Trudno natomiast w naszych warunkach o odpowiedni środek leczniczy. Firma angielska Gaybird Pheasant Farm, Prestwood, Great Missenden, Bucks, wyrabia z proszku przeciw owadom środek pod nazwą Gaybird Gapes Powder. Stosuje się go w następujący sposób: chore bażanty wsadza się do skrzynki, nakrytej z góry gęstem płótnem; poprzez płótno sypie się proszek na bażanty, które muszą go wdychać, skutkiem czego pasorzyty słabną i odczepiają się od ścian tchawicy, poczem bażant wykrztusza je nazewnątrz.

Inny środek pod nazwą „Tracheolyt", w postaci płynu, stosuje prof. uniwersytetu wrocławskiego, dr. Lerche. Płyn ten wprowadza się przez otwór oddechowy do tchawicy zapomocą strzykawki. Dorosłe bażanty można w ten sposób wyleczyć zawsze, młode również, o ile zabrano się do leczenia zawczasu.

Wobec dzisiejszych ograniczeń i trudności w imporcie środków zagranicznych, obydwa środki nie będą z pewnością miały u nas praktycznego znaczenia. Dlatego też opracowałem środek własny, podobny w zastosowaniu do środka angielskiego, lecz inny pod względem składników. Dotychczas osiągałem dodatnie wyniki, jednakże przyznać się muszę, że nie miałem sposobności wypróbowania go w większej ilości wypadków. Zanim oddam środek ten do powszechnego użytku, chciałbym go jeszcze wypróbować dokładniej.

Ponieważ specjalnie zajmuję się biologją bażantów, byłbym bardzo wdzięczny, gdyby bażantarnie, w których pojawił się ten pasorzyt, zechciały mnie o tem powiadomić. Jeżeli młode bażanty giną na jakąkolwiek nieznaną chorobę, proszę bardzo o przesłanie jednego, lub więcej okazów w słoiku, w zwykłym spirytusie do palenia, lub w roztworze formaliny. Do przesyłki proszę dołączyć dokładny opis objawów chorobowych. Informacjami służę chętnie.

Obok kilku wymienionych chorób mogą pojawić się również i inne, zwłaszcza choroby, gnębiące drób domowy, np. cholera, gruźlica i t. d. Jest to jednak wypadek rzadszy i praktyczne znaczenie w hodowli bażantów mają tylko choroby, omówione szczegółowo powyżej.

DR JAN SOKOŁOWSKI
Rawicz, ul. Sienkiewicza 31.

W SPRAWIE BRONI I AMUNICJI.

Ilekroć wezmę do ręki świeży egzemplarz „Łowca Polskiego", zawsze szukam w nim czegoś, dotyczącego broni i amunicji, lecz niemal zawsze — naprożno! Czyżby, prócz mnie, nikt więcej z Szan. Czytelników nie interesował się temi sprawami? Względnie, czy wiadomości, dotyczące wymienionych zagadnień, posiadamy wszyscy w stopniu zupełnie wystarczającym? Tak chyba nie jest, bo pp. myśliwi skierowują się do „Łowca Polskiego" z pytaniami, co to są kamery 70 m/m i t. p.

Z pośród myśliwych europejskich prawdopodobnie Niemcy najlepiej są obeznani z bronią i amunicją i zdawaćby się mogło, że w tej dziedzinie nic więcej nie mają już do powiedzenia. Mimo to niemieckie czasopisma myśliwskie bardzo często umieszczają obszerne artykuły, dotyczące broni. Z zainteresowaniem np. przeczytałem w „Wild und Hund" doświadczenia pewnego amatora, poczynione z najnowszym modelem automatycznego pistoletu firmy Walter.

Czy i polscy myśliwi nie mogliby się podobnie dzielić na łamach „Łowca Pol." swojemi spostrzeżeniami ze sługami św. Huberta? A przecież tyle mieliby do powiedzenia!... Choćby naprzykład w sprawie krajowego sztucera powtarzalnego kalibru 8 m/m. Tyle pieniędzy wydajemy na zagraniczne sztucery i amunicję do nich!

Czy Państwowa Wytwórnia Uzbrojenia nie mogłaby wykonać sztucerka myśliwskiego o kalibrze 8 × 57, albo 8 × 60 do nabojów półpłaszczowych? Może i odpowiednią amunicję dałoby się w kraju sporządzić?

Dotąd także nie czytałem uwag w sprawie polskiego karabinka małokalibrowego, a przecież tyle mamy o nim do powiedzenia!

Pozatem nasze fabryki amunicji myśliwskiej zaopatrują nas w doskonałe naboje śrutowe i, dbając wielce o ich jakość, umieszczają w każdem pudełku (firma „Pocisk") ulotki z prośbą do pp. myśliwych o spostrzeżenia i uwagi. Mam wrażenie, iż pp. myśliwi mało dbają o swój i fabryki interes, bo niezmiernie rzadko czytujemy te spostrzeżenia, poczynione nad wymienioną amunicją.

Czy Szan. Redakcja nie zechciałaby stworzyć w „Łowcu Pol." stałej rubryki, poświęconej broni i amunicji? *).

Przesyłając te kilka życzeń i projektów, uważam, że ta przyjaciółka i towarzyszka naszych przeżyć myśliwskich — strzelba, warta jest tego, aby się nią bliżej zająć.

A. SULIGA.

*) Rubryka jest, tylko artykułów z tej dziedziny otrzymuje redakcja mało. — *(Przyp. red.)*.

POLSKI ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
KOMISJA GŁÓWNA STRZELECTWA MYŚLIWSKIEGO.

organizuje

dn. 12, 13, 14 i 15 lipca 1936 roku w Warszawie na strzelnicach w Szczęśliwicach

NARODOWE ZAWODY
Strzelecko-Myśliwskie.

KOMITET HONOROWY

Prezes Komitetu Honorowego

Generał Dywizji *KAZIMIERZ SOSNKOWSKI*, Inspektor Armji, Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Członkowie:

Generał Dywizji *TADEUSZ KASPRZYCKI* — Minister Spraw Wojskowych,
Płk. *JULJUSZ ULRICH* — Minister Komunikacji, Prezes Polskich Związków Sportowych,
Gen. Dywizji *KAZIMIERZ FABRYCY* — Inspektor Armji, W-Prezes Polsk. Zw. Stow. Łowieckich,
Gen. *JANUSZ GŁUCHOWSKI* — I W-Minister Spraw Wojskowych,
Gen. *ALEKSANDER LITWINOWICZ* — II W-Minister Spraw Wojskowych,
Gen. *BRONISŁAW REGULSKI* — Zast. I. W-Ministra Spraw Wojskowych,
Płk. *JERZY FEREK- BŁESZYŃSKI* — W-Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego,
CHŁAPOWSKI KONSTANTY — W-Prezes Polskiego Związku Stow. Łowieckich,
FRYDRYCH MARJAN, płk. — Prezes Nacz. Rady Strzel. w Polsce i Kom. Gł. Związku Strzeleckiego,
GLABISZ KAZIMIERZ, płk. — Prezes Polsk. Kom. Olimpijskiego,
JAROSZEWICZ WŁADYSŁAW — Wojewoda m. st. Warszawy,
KILIŃSKI WŁADYSŁAW, płk. — Szef Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych,
Dr. NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI BRONISŁAW — Wojewoda Warszawski,
OLSZYNA-WILCZYŃSKI JÓZEF, gen. — Dyrektor Państw. Urzędu Wych. Fizycz. i Przysp. Wojsk.,
POTOCKI hr. MAURYCY — W-Prezes Polskiego Związku Stow. Łowieckich,
SKULSKI LEOPOLD — W-Prezes Polsk. Zw. Stow. Łow. i Prezes P. T. Ł.
STARZYŃSKI STEFAN — Prezydent m. st. Warszawy,
TROJANOWSKI MIECZYSŁAW, gen. — Dowódzca D. O. K. I.
WECKI STANISŁAW, płk. — Prezes Polsk. Zw. Strzel. Sportowego,
WROCZYŃSKI JAN, gen. — Prezes Bractwa Strzelców Kurkowych,
ZAMORSKI KORDJAN JÓZEF, gen. — Komend. Główny Policji Państwowej,
ZIĘTKIEWICZ JÓZEF, płk. — Zast. Dyr. Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk.

KOMITET ORGANIZACYJNY

Komisja Główna Strzelań Myśliwskich pod przewodnictwem Prezesa *JANUSZA REGULSKIEGO*.

Kierownictwo Zawodów:

Główny Kierownik Zawodów — *BOHDAN GĘDZIOROWSKI* — W-Prezes Kom. Gł. Strzel. Myśl.
Zastępca — *KAZIMIERZ KAMIEŃSKI* — Czł. Zarządu P. Z. S. Ł.

Wydział Spraw Sędziowskich:

Przewodniczący: *BOHDAN GĘDZIOROWSKI*,
Członkowie: *KAZIMIERZ KAMIEŃSKI, JERZY DYLEWSKI, ROMAN KLAWE*,
Sędzia zapasowy: *JÓZEF BIEGUSZEWSKI*.

PROGRAM

BROŃ ŚRUTOWA.

DZIEŃ I

Strzelanie do rzutków o Mistrzostwo Warszawy i nagrody honorowe.

12. VII. 1936 r. o godz. 9. 30

Konkurencja Mśr. 1a

Broń: Strzelba śrutowa dowolna, kaliber najwyżej 12. Broń wielostrzałowa winna być nabita 2-a nabojami. Maksymalna grubość śrutu Nr. 6 (2,5 mm.). Maksymalna waga śrutu 36 gr.

Odległość: 15 metrów.

Postawa: stojąc.

Uczestnictwo: jednostkowe.

Ilość strzałów: 100 w 4 serjach po 25 rzutków*),

Czas strzelania: 1 dzień z zachowaniem kolejności strzelania w/g losowania,

Możliwych: 100 rzutków,

Ocena: za 100 rzutków,

Wpisowe: zł. 15.—,

Wymogi na O. S.: kl. Wyb.: — 90; kl. I — 80; kl. II — 65; kl. III — 50.

*) Serje, dostosowane do strzelań o Mistrzostwo Świata w Berlinie w r. 1936.

DZIEŃ II

Strzelanie do rzutków o Mistrzostwo Mazowsza i nagrody honorowe.

13. VII. 1936 r. o godz. 9

Konkurencja Mśr. 1b.

Broń: | Odległość: | Postawa: | Uczestnictwo: — jak w dn. 12.7.36 r. w konkurencji Mśr. 1a.

Ilość strzałów: 200 w tem 100 z konkurencji Mśr. 1a z 1 dnia.
Czas strzelania: 1 dzień.
Możliwych 200 rzutków w tem 100 z 1 dnia,
Ocena: za 200 rzutków
Wpisowe: zł. 15.— za drugie 100 rzutków.
Wymogi na O. S. jak w konkurencji Mśr. 1a.

DZIEŃ III

Strzelanie do rzutków o Mistrzostwo Polski i nagrody honorowe.

14. VII. 1936 r. o godz. 9

Konkurencja Mśr. 1c.

Broń: | Odległość: | Postawa: | Uczestnictwo: — jak w dn. 12.7.36 r. w konkurencji Mśr. 1-a.

Ilość strzałów 300 — w tem 200 strzałów z konkurencji Mśr 1a, 1b z 1 i 2 dnia,
Czas strzelania: 1 dzień,
Możliwych: 300 rzutków w tem 200 z 1 i 2 dnia,
Ocena: za 300 rzutków,
Wpisowe: zł. 15.— za trzecie 100 rzutków,
Wymogi na O. S. jak w konkurencji Mśr. 1a.

Strzelanie śrutowe do zająca o nagrody honorowe.

12, 13 i 14 lipca 36 r. oraz 15. VII. 1936 r. dla zawodników, strzelających do rzutków; godz. 9. 30

Konkurencja Mśr. 3.

Broń: strzelba śrutowa, kaliber dowolny, maksym. grub. śrutu 3.75 mm. (ang. nr. 1),
Odległość: 35 mtr.
Uczestnictwo: jednostkowe.
Tarcza: zając naturalnej wielkości, ruchomy, pojedyńczy, przebieg 23 mtr. w ciągu 4 sekund.

Ilość strzałów: 30 w 3-ch serjach po 10 strzałów, maksimum 60 strzałów na zawodnika, do każdego zająca wolno oddać maks. 2 strzały. Serji przerywać nie wolno. Dwa przebiegi (maks. 4 strzały) próbne na wszystkie serje.
Czas strzelania: po 15 minut na serję.
Ocena: za 30 przebiegów łącznie.
Możliwych: 30 pkt.
Wpisowe: 10 zł. za 3 serje od zawodnika.
Wymogi na O. S. kl. I — 25, II — 20, III — 15.

BROŃ KULOWA.

12, 13 i 14 lipca 36 r. oraz 15. VII. 1936 r. dla zawodników, strzelających do rzutków; godz. 9. 30

Konkurencja Mk. 1.

Strzelanie kulą do jelenia o nagrody honorowe.

Broń: kulowa myśliwska, dowolna, bez lunet, kb. wojskowe niedozwolone, amunicji o pociskach rozrywających (eksplodujących) używać nie wolno.
Odległość: 100 mtr.
Uczestnictwo: jednostkowe,
Postawa: stojąc z wolnej ręki,
Tarcza: jeleń naturalnej wielkości, ruchomy, podzielony na pola od 1 — 5, przebieg 23 mtr. w 4 sekundy.
Ilość strzałów: 25 w 5 serjach, 2 strzały próbne na całe strzelanie.
Czas strzelania: 10 minut na serję,
Możliwych: 125 pkt.,
Wpisowe: 5 zł. od zawodnika,
Wymogi na O. S.: kl. Wyb. — 85, I kl. — 75, II kl. — 60, III kl. — 50.

Konkurencja Mk. 2.

Strzelanie kulą do 2 małych dzików, naturalnej wielkości, puszczonych jeden za drugim, o nagr. honorowe.

Broń: jak w konkurencji Mk. 1,
Odległość: 50 mtr.
Uczestnictwo: jak w konkurencji Mk. 1,
Postawa: jak w konkurencji Mk. 1,
Tarcza: 2 małe dziki, podzielone na pola od 1 — 5, przebieg 23 metry w 4 sekundy,
Ilość strzałów: 50 (25 x 2) w 5 serjach,
Czas strzelania: 15 minut na serję,
Możliwych: 250 pkt.
Wpisowe: zł. 5.— od zawodnika.
Wymogi na O. S.: kl. Wyb. — 140, kl. I — 115, kl. II — 90, kl. III — 70,

Konkurencja Mk. 3.

Strzelanie kulą do małego dzika o nagrody honorowe.

Broń: jak w konkurencji Mk. 1.
Odległość: " " " "
Uczestnictwo: " " " "
Postawa: " " " "
Tarcza: mały dzik podzielony na pola od 1 — 5, przebieg 23 metry w 4 sekundy,
Ilość strzałów: 25 w 5 serjach,
Czas strzelania: 10 minut na serję,
Możliwych: 125 pkt.,
Wpisowe: zł. 5.— od zawodnika,
Wymogi na O. S.: kl. Wyb. — 80, kl. I — 70, kl. II — 55, kl. III — 45.

Tytuł Mistrza Polski w strzelaniu kulowem przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie we wszystkich 3 rodzajach strzelań kulowych (Mk. 1, Mk. 2 i Mk. 3) największą ilość punktów. Do oceny będzie brane 6 pierwszych miejsc wg. następującej punktacji: I miejsce — 6 punktów, II — 5 pkt., III — 4 pkt., IV — 3 pkt., V — 2 pkt., VI — 1 pkt.

Na zawodach obowiązuje regulamin myśliwskich strzelań sportowych — opracowany przez Komisję Główną Strzelań Myśliwskich Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Kierownictwo Zawodów ma prawo zmiany programu.

Rozdanie nagród nastąpi dnia 15 lipca 1936 roku o godz. 20.00 w lokalu Polsk. Tow. Łowieckiego, Nowy Świat 35.

Po rozdaniu nagród wspólny obiad, na który zapisy przyjmuje Kancelarja Zawodów.

Dojazd do strzelnicy w Szczęśliwicach koleją elektryczną Warszawa — Grodzisk z rogu ulic Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA NOWEJ STRZELNICY RZUTKOWEJ ORAZ OTWARCIA NARODOWYCH ZAWODÓW, JAK RÓWNIEŻ WYNIKI ZE WSZYSTKICH KONKURENCYJ BĘDĄ TRANSMITOWANE PRZEZ POLSKIE RADJO.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU Z DNIA 23 MAJA 1936 r.

Obecni P. P.: Prezes Generał Dyw. Kazimierz Sosnkowski, wiceprezesi: Generał Dyw. Kazimierz Fabrycy, Płk. Konstanty Chłapowski, Maurycy Hr. Potocki, Inż. Leopold Skulski; członkowie: Stanisław Beszczyński, Juljusz Hr. Bielski, Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Inż. Konstanty Komierowski, Józef Krauze, Konrad Landsberg, Dr. Adam Lardemer, Stanisław Madeyski, Inż. Adam Romanowski, Dr. Edward Skowroński, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Wacław Szperling, Dyr. Andrzej Śliwiński, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Franciszek Unrug, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski, Dr. Józef Żenczykowski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili P. P.: Wiceprezes Bolesław Świętorzecki, Członkowie: Olgierd Ks. Czartoryski, Min. Mikołaj Dolanowski, Henryk Górski, Inż. Jan Grabowski, Szamb. Tomasz Komierowski, Czesław Lisowski, Dr. Jan Łukowicz, Michał Pawlikowski, Roman Hr. Potocki, Aleksander Ulm.

Porządek dzienny był następujący:

1. Zatwierdzenie protokółów posiedzeń Zarządu: z dnia 9 listopada 1935 r. i z dnia 22 marca r. b.
2. Rozpatrzenie wniosków, nadesłanych na Walne Zgromadzenie Związku w dniu 24 maja r. b.
3. Odznaczenia.
4. Sprawy bieżące.
5. Wnioski.

Protokóły obydwu poprzednich posiedzeń Zarządu Związku zamieszczone były w „Łowcu Polskim" (Nr. Nr. 10 i 12 z r. b.), wobec czego zatwierdzono je bez odczytywania.

Rozpatrzono następnie wnioski, nadesłane na Walne Zgromadzenie Związku (vide protokół Walnego Zgromadzenia z dnia 24.V. 1936 r.).

W ramach ogólnokrajowej Wystawy „Nasze lasy i ochrona przyrody", urządzanej we Lwowie, w dniach od 5 do 30 września r. b., organizowana jest przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, z okazji 60-lecia jego istnienia. Wystawa Łowiecka Komitet Wystawy ogólnokrajowej nadesłał Związkowi zaproszenie do udziału w tej Wystawie. P. Inż. Knothe w łączności z tem złożył wniosek, aby Zarząd Związku przyznał na wystawę łowiecką nagrody w postaci trzech tarcz honorowych, oraz po trzy medale (złoty, srebrny i bronzowy) dla każdego działu eksponatów.

P. Gen. Fabrycy wysunął projekt, aby obok wystawy jubileuszowej Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, urządzić ogólnopolski Pokaz Trofeów Łowieckich, obejmujący eksponaty, zdobyte w okresie od ostatniego Pokazu w roku 1934, do chwili obecnej.

W sprawie tej wypowiedzieli się jeszcze P. P.: Inż. Skulski, Inż. Knothe i Płk. Chłapowski.

Zarząd Związku uchwalił urządzić IV Pokaz Trofeów Łowieckich w dniach od 5 do 30 września we Lwowie i organizację tego Pokazu powierzyć Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu.

Uchwałę tę postanowiono ogłosić na Walnem Zgromadzeniu Związku z wezwaniem do jak najszerszego udziału w Pokazie.

Wniosek P. Inż. Knothego w sprawie nagród na wystawę jubileuszową Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego — uchwalono.

Zarząd Związku nadał najwyższe odznaczenie „Złom" ś. p. Janowi Sztolcmanowi, b. Redaktorowi „Łowca Polskiego" i Członkowi Zarządu Związku — za wybitne zasługi na polu piśmiennictwa łowieckiego i pracy organizacyjnej.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie P. Michała Pawlikowskiego, Członka Zarządu Związku i Wiceprezesa Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich—za nadanie mu „Złomu".

Przystąpiono do załatwienia spraw bieżących.

Projekt memorjału w sprawie walki z przestępstwami łowieckiemi referował P. Dyr. Śliwiński.

Zgodnie z postanowieniem Zarządu, rozpisana została do wszystkich Oddziałów, Delegatów Powiatowych i Stowarzyszeń Związkowych ankieta, mająca na celu zebranie danych statystycznych, dotyczących przestępstw łowieckich i stosowanych za nie kar. Nadesłane odpowiedzi nie dały wprawdzie pełnego obrazu statystyczngo, posłużyły jednak, jako materjał argumentacyjny. Ciekawe zestawienie statystyczne za rok 1934 nadesłało Związkowi Ministerstwo Sprawiedliwości, zestawienie to jednak obejmuje przestępstwa łowieckie łącznie z rybackiemi.

P. Dyr. Śliwiński odczytał opracowany przez siebie projekt memorjału.

Po dyskusji, w której wypowiedzieli się P. P.: Red. Garczyński, Krauze, Beszczyński, Inż. Komierowski, Gen. Fabrycy, Mec. Tallen-Wilczewski i referent, Zarząd, po dokonaniu kilku poprawek w projekcie, memorjał ten przyjął i uchwalił złożyć go P. P. Ministrom: Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych oraz Rolnictwa i Reform Rolnych.

W toku dyskusji P. Beszczyński zwrócił uwagę na niewłaściwość stosowanej przez niektóre starostwa i władze policyjne sprzedaży w drodze licytacji broni, skonfiskowanej kłusownikom. Broń ta wraca najczęściej do rąk kłusowników. Wskazanem byłoby albo niszczenie tej broni, albo oddawanie jej za pewną opłatą organizacjom łowieckim, czy służbie leśnej.

Zarząd zlecił Wydziałowi Wykonawczemu zbadanie tej sprawy i wystąpienie do właściwych władz z wnioskiem o jej uregulowanie.

P. Prezes Gen. Sosnkowski stwierdził, że niektóre Stowarzyszenia Związkowe, najprawdopodobniej przez niezrozumienie ankiety, występowały z żądaniem danych bezpośrednio do władz administracyjnych z pominięciem Oddziałów i Delegatów.

P. Beszczyński, w imieniu Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego, wystąpił z wnioskiem, aby następne Walne Zgromadzenie Związku zwołane zostało do Katowic, gdzie w roku przyszłym odbyć się ma szczególnie uroczysty obchód śląski.

Zarząd Związku zaproszenie to przyjął do wiadomości, uzależniając jednak decyzję w tej sprawie od możliwości poczynienia wydatków, związanych z organizacją Walnego Zgromadzenia poza Warszawą.

Wniosek P. inż. Dalbora o wprowadzenie związkowej odznaki członkowskiej Zarząd uznał za słuszny i postanowił odznakę wprowadzić. Zlecono Wydziałowi Wykonawczemu zamówienie projektu odznaki związkowej u artysty-rzeźbiarza p. Chrostowskiego, przyznając na ten cel kwotę zł. 100.—. Jednocześnie zlecono Wydziałowi Wykonawczemu przeprowadzenie kalkulacji wykonywania tych odznak oraz zbadania warunków kredytowych.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich nadesłało odpis protokółu zjazdu Delegatów Powiatowych z województw nowogródzkiego i wileńskiego, zawierający szereg wniosków, dotyczących projektu nowego statutu Związku oraz projektu noweli do prawa łowieckiego, i przedstawiło swoją opinję w sprawie tych wniosków.

Zarząd Związku postanowił wnioski, odnoszące się do projektu noweli do prawa łowieckiego, przekazać Komisji Nowelizacyjnej, natomiast co do wniosków, dotyczących projektu nowego statutu, pozostawić Towarzystwu Łowieckiemu Ziem Wschodnich swobodę w kwestji ewentualnego wysunięcia tych wniosków na Walnem Zgromadzeniu Związku.

P. Dr. Lardemer zreferował projekt regulaminu postępowania Sądów Łowieckich.

Po dyskusji, w której głos zabierali P. P. Prezes Generał Sosnkowski, Gen. Fabrycy, Red. Garczyński, Dyr. Gędziorowski, Mec. Tallen-Wilczewski, Dyr. Śliwiński oraz referent, Zarząd, po przyjęciu kilku poprawek, regulamin ten zatwierdził. Regulamin postępowania Sądów Łowieckich dołączono do niniejszego protokółu.

W łączności z korespondencją z P. Wojewodą Śląskim w sprawie uzgodnienia śląskiej ustawy łowieckiej z projektem noweli do prawa łowieckiego ogólnopolskiego — Zarząd postanowił przesłać P. Wojewodzie Grażyńskiemu odbitkę projektu noweli, uzgodnionego z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych.

Zgodnie z wnioskiem Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Zarząd zlecił Wydziałowi Wykonawczemu wystąpienie do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z prośbą, aby na blankietach kart łowieckich zamieszczane były aktualne terminy ochronne na zwierzynę łowną, o ileby zaś okazało się to niemożliwe — aby nadruk terminów ustawowych, które ulegają zmianom, był przekreślany, a do kart łowieckich — dołączane druczki z obowiązującemi w danym roku terminami.

Na złożony przez Związek władzom rządowym projekt wprowadzenia obowiązku plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do handlu, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych odpowiedziało, że, jakkolwiek projekt ten jest celowy z punktu widzenia walki z nielegalnym handlem zwierzyną, to jednak na tle obecnie obowiązującego stanu prawnego nie jest możliwy do przeprowadzenia.

Na podstawie wniosków, rozpatrzonych uprzednio przez Wydział Wykonawczy, Zarząd Związku cofnął nominację dotychczasowych Delegatów Związku wobec ich bezczynności na tych stanowiskach:

Antoniego Augustynopolskiego — z powiatu Lubartów, woj. lubelskiego (wniosek Starosty Powiatowego w Lubartowie),

Henryka Suskiego — z powiatu Sochaczew, woj. warszawskiego (wniosek Starosty Powiatowego w Sochaczewie),

Piotra Jacyny — z powiatu Dzisna, woj. wileńskiego (wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich).

Po rozpatrzeniu przedstawionej przez Wydział Wykonawczy kwestji ewentualnego ulokowania kapitału Funduszu Budowy Domu Łowieckiego w papierach pupilarnych, Zarząd Związku postanowił kapitał ten pozostawić w gotówce.

Ustaloną na poprzedniem posiedzeniu listę kandydatur na członków Zarządu Związku postanowiono uzupełnić kandydaturą P. Janusza Regulskiego.

P. Prezes Gen. Sosnkowski złożył oświadczenie, że nie może przyjąć na siebie pełnienia obowiązków, jakie nowy statut nakłada na Prezesa Związku i wynikającej stąd odpowiedzialności, dlatego też wnosi o zastanowienię się nad kandydaturą nowego Prezesa.

P. Inż. Skulski, w imieniu wszystkich członków Zarządu, zwrócił się do P. Generała Sosnkowskiego z prośbą o pozostanie na stanowisku Prezesa Związku, oświadczając, iż Zarząd cały stanie P. Generałowi do pomocy i w ten sposób obowiązki, wypływające z nowego statutu, nie będą dla P. Generała tak wielkim ciężarem.

W tym samym duchu przemawiał P. Gen. Fabrycy.

P. Prezes Gen. Sosnkowski raz jeszcze podkreślił, że czas, jaki poświecać może sprawom Związku, dotychczas nie był wystarczający, a tembardziej byłby niedostateczny w chwili wprowadzenia w życie nowego statutu. P. Generał zgodziłby się pełnić nadal obowiązki Prezesa jedynie wówczas, o ileby jeden z Wiceprezesów przyjął na siebie obowiązki, przewidziane dla Prezesa w związku z realizacją nowego statutu i odpowiedzialność za przeprowadzenie reorganizacji, co musiałoby być uwidocznione w nowym statucie i podane do wiadomości na Walnem Zgromadzeniu.

Po przemówieniach P. P. Gen. Fabrycego oraz Płk. Chłapowskiego, Zarząd uchwalił wprowadzić w § 70 projektu statutu uzupełnienie następujące: „Prezes może zlecić przeprowadzenie reorganizacji Związku wraz z odpowiedzialnością za jej tok i wynik jednemu z Wiceprezesów Związku".

Na prośbę Zarządu obowiązki te przyjął na siebie P. Wiceprezes Inż. Skulski.

Takie rozwiązanie kwestji prezydjalnej zebrani przyjęli oklaskami.

Zarząd Związku, na wniosek P. Szperlinga, uchwalił utrzymać nadal działalność Komisji Nowelizacyjnej, jako Komisji stałej.

P. Hr. Potocki wysunął wniosek, aby Zarząd Związku zlecił Wydziałowi Wykonawczemu poczynienie starań w kierunku uzyskania w Muzeum Narodowem przydziału jednej sali dla Muzeum Łowieckiego.

P. Szperling wyjaśnił, że podjęte już były w tym kierunku starania, które spotkały się z odmową.

P. Inż. Knothe, w imieniu Komisji Muzealno-Bibljotecznej, zwrócił się do Zarządu Związku z prośbą o wyjednanie innego pomieszczenia dla Muzeum Łowieckiego.

Zarząd uprosił P. Prezesa Gen. Sosnkowskiego o pomówienie w tej sprawie z Dyrektorem Naczelnym Lasów Państwowych, P. Loretem.

Na wniosek P. Płk. Chłapowskiego, Zarząd Związku zlecił Wydziałowi Wykonawczemu porozumienie się z Międzyklubowym Komitetem Kynologicznym w kierunku przyśpieszenia organizacji Kennel Klubu w Polsce oraz zaprowadzenia księgi rodowodowej psów.

P. Hr. Bielski, w imieniu Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zaprosił Zarząd na uroczystości, związane z obchodem jubileuszowym 60-lecia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, odbyć się mające we Lwowie, w dniu 31 maja r.b.

KOMUNIKAT

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSYZEŃ ŁOWIECKICH W SPRAWIE ZARZUTÓW, POSTAWIONYCH OFICERSKIEMU KLUBOWI MYŚLIWSKIEMU W GDYNI — W ARTYKULE W „DZIENNIKU GDYŃSKIM" Nr. 51 Z DN. 1 MARCA R. B.

W numerze 51 „Dziennika Gdyńskiego" z dnia 1 marca r. b. ukazał się podpisany anonimem artykuł p. t. „O prawdziwą kulturę myśliwską na wybrzeżu", stawiający szereg zarzutów Oficerskiemu Klubowi Myśliwskiemu w Gdyni i jego członkom.

Oficerski Klub Myśliwski w Gdyni, jako członek Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zwrócił się do władz Związku o zbadanie sprawy i wydanie oficjalnego komunikatu.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich niniejszem stwierdza i podaje do wiadomości osobom i instytucjom zainteresowanym, co następuje:

Ujawniony przez redakcję „Dziennika Gdyńskiego" współautor lub autor wymienionego wyżej artykułu, p. Leon Wesserling, zamieszkały w Gdyni, wezwany przez Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich listem z dnia 14-go kwietnia r. b. do zakomunikowania Związkowi faktów przekroczenia ustawy łowieckiej i etyki myśliwskiej przez Oficerski Klub Myśliwski w Gdyni i jego członków, z podaniem dat i nazwisk — odpowiedział pismem z dnia 21 kwietnia r. b., że fakt przekroczenia takiego miał miejsce w dniu 24.VI.1935 r. i że fakt ten jest przedmiotem śledztwa władz policyjnych i „innych", wobec czego p. Wesserling uważa za niewskazane „wyprzedzanie" śledztwa przed jego zakończeniem i żadnych danych, potwierdzających zarzuty, wytoczone w artykule dziennikarskim, nie wymienił.

W dniu 9 maja r. b. Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zwrócił się do Komisarjatu Rządu w Gdyni z prośbą o zakomunikowanie Związkowi, jakie zarzuty przeciw Oficerskiemu Klubowi Myśliwskiemu w Gdyni i jego członkom skierowane zostały na drogę śledztwa, oraz o powiadomienie Związku o wyniku dochodzeń. W odpowiedzi na to Komisarjat Rządu w Gdyni pismem z dnia 30 maja r. b. Nr. II. PP. 14/16 zakomunikował Związkowi, iż organy Policji Państwowej nie prowadziły żadnych dochodzeń ani przeciw Oficerskiemu Klubowi Myśliwskiemu w Gdyni, ani przeciw jego członkom — za przekroczenia przepisów ustawy łowieckiej.

Ze swej strony Zarząd Związku otrzymał zawiadomienie jednego z członków Oficerskiego Klubu Myśliwskiego w Gdyni, że została nań złożona przez jednego z autorów wspomnianego artykułu skarga do Władz Administracyjno-Politycznych o przekroczenie ustawy łowieckiej. Skarga ta jednak, wobec braku cech przestępstwa w czynie, będącym jej przedmiotem, uznana została za nieuzasadnioną, co całkowicie znajduje potwierdzenie w przytoczonem wyżej piśmie Komisarjatu Rządu w Gdyni.

Wobec powyższego, Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich uznaje zarzuty, postawione Oficerskiemu Klubowi Myśliwskiemu w Gdyni w artykule p. t. „O prawdziwą kulturę myśliwską na wybrzeżu", zamieszczonym w „Dzienniku Gdyńskim" Nr. 51 z dnia 1 marca r. b. — za niezgodne z rzeczywistością, a wnioski, wyciągane przez anonimowych autorów tego artykułu z przytoczonych przez nich zarzutów — za nieuzasadnione.

LISTA KANDYDATÓW NA DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na Delegatów Powiatowych Związku:

w województwie łódzkiem —

Bylina Wacław — Stryków, Bratoszewice,

Tatar Antoni, Inż. — Brzeziny,

— obydwaj na powiat Brzeziny;

Krzyżanowski Henryk — Warta, Małków — na powiat Sieradz;

w województwie warszawskiem —

Bernstein Ludwik, Inż. — Wyszogród, Lasocin,

— na powiat Płock;

Taube Józef, Sen., Płk. — Radzymin, Jaktory,

— na powiat Radzymin.

Lista kandydatów ogłoszona po raz pierwszy.

POKAZ PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE.

Tegoroczny pokaz psów rasowych, który odbył się w dn. 6, 7 i 8 czerwca na Dynasach, aczkolwiek starannie urządzony przez Polski Związek Hodowców Psów Rasowych, przy współudziale innych Stowarzyszeń Kynologicznych, nie był zbyt interesujący i mało się różnił od pokazów ostatnich lat.

Jak na Warszawę, tegoroczny zjazd hodowców i miłośników psa rasowego był stanowczo za mały. W dodatku pogoda nie dopisała i cała praca Komitetu Pokazowego nie dała pożądanych wyników.

Sytuację ratowała poniekąd wysoka klasa psów niektórych ras, ale i tu widoczne były braki, gdyż psy źle się prezentowały i podczas ekspertyzy w ringach orały ziemię nosem, ponieważ 2 — 3 wystawcom udało się „przeszwarcować" na wystawę grzejące się suki, których pobyt na terenie wystawy wyprowadzał psy z równowagi.

W takich wypadkach należałoby ustalić wysoką karę i zarządzić usunięcie suk z wystawy.

Ponadto wprowadzona od kilku lat zamiana wystaw psów rasowych na „pokazy" pozbawiła je wartości gatunkowej i nadała im charakter czysto lokalny w świetle przepisów Federacji Kynologicznej.

De facto tego lokalnego charakteru wystawy w Warszawie nigdy nie posiadały i nawet w tym roku z ogólnej liczby 108 wystawców — 35 przybyło z psami z oddalonych zakątków kraju.

Urządzanie pokazów zamiast wystaw, aczkolwiek pozwala unikać zbyt uciążliwych formalności, w każdym razie nie wydaje się słusznem, wobec konieczności podporządkowania się międzynarodowym przepisom kynologicznym, oraz ze względu na potrzebę zachowywania dla rozwoju kynologji w Polsce ogólno-krajowego charakteru wystaw, urządzanych w Warszawie.

Tembardziej w tym roku wypadałoby urządzić wystawę na większą skalę, z uwagi na 10-letnią rocznicę urządzania po wojnie światowej wystaw kynologicznych w stolicy.

Nie biorąc narazie pod uwagę jakości posiadanego obecnie w kraju materjału zarodowego, należy jednak zauważyć, że wystawy w Warszawie 10 lat temu cieszyły się większem powodzeniem, niż teraźniejsze pokazy.

Pierwsza wystawa psów rasowych po wojnie światowej została urządzona wspólnie z wystawą drobiu w r. 1924 staraniem b. Sekcji Hod. Psów Rasowych przy Centralnym Komitecie do Spraw Hodowli Drobiu w Polsce, samodzielna zaś wystawa psów została zorganizowana po raz pierwszy w r. 1925 i miała, jak na obecne czasy, olbrzymie powodzenie.

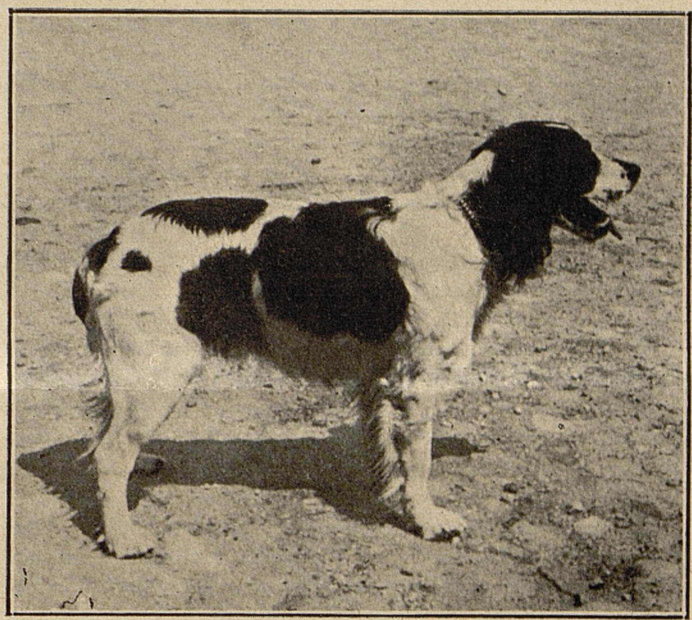
W latach 1926, 1928 i 1929 urządzanie wystaw chwilowo zostało zaniechane i dopiero od r. 1930 wystawy rokrocznie odbywają się w Warszawie.

Niżej przytoczona tablica ilości wystawionych psów (z wyjątkiem zgłoszonych poza konkursem) wyraźnie wskazuje na spadek frekwencji w ostatnich latach.

Ilość wystawionych psów

1936 r.	— 134 —	myśliwskich	— 50
1935 „	— 124 —	„	— 40
1934 „	— 148 —	„	— 69
1933 „	— 120 —	„	— 61
1932 „	— 178 —	„	— 72
1931 „	— 135 —	„	— 75
1930 „	— 172 —	„	— 74
1927 „	— 176 —	„	— 65
1925 „	— 266 —	„	— 96
1924 „	— 120 —	„	— 41

Aczkolwiek według statystyki Magistratu ilość psów w Warszawie ma zwyżkową tendencję, a ilość psów ciągle importowanych z zagranicy do kraju nie wykazuje spadku, tem niemniej zbyt słaba frekwencja naszych wystaw wskazuje na brak zainteresowania szerszych kół społeczeńswa i, jak słusznie zauważył W. Marr, zaproszony w tym roku do sędziowania psów myśliwskich, brak postępu w tym kierunku polega widocznie na wadliwości zasad urządzania wystaw, obliczonych li tylko na dochodowość przedsięwzięcia, bez najmniejszego zainteresowania władz państwowych i bez uwzględnienia interesów wystawców.



„Cherry Brandy of Ware", import z Anglji, własność p. Generałowej Jarnuszkiewiczowej.

W tym stanie rzeczy dotychczasowy system urządzania wystaw wymagałby pewnych zmian w kierunku wciągnięcia w sferę zainteresowania władz państwowych i komunalnych, udogodnienia warunków wystawiania psów i zresztą nadania wystawom psów rasowych cech sportowości.

Sportowy charakter wystaw kynologicznych, który odróżnia je od zwykłych pokazów zwierząt domowych, powinienby znaleźć wyraz przedewszystkiem w sposobie oceny i nagradzania psów na zasadzie współzawodnictwa, zarówno jak i w niedopuszczaniu do konkurencji psów niezarejestrowanych, a tembardziej nieznanego pochodzenia.

Na tegorocznym pokazie, jak dało się zauważyć, na 134 rasowe psy przypadło 28, których pochodzenie nie było znane, w tej liczbie na 50 psów ras myśliwskich — 5, na 33 terriery różnych odmian — 2 i zresztą na 51 psów innych ras — aż 21.

Brak ściśle określonego regulaminu wystaw, a zwłaszcza niezdecydowane stanowisko co do systemu oceny i nagradzania psów, wywołuje niepotrzebne rozgoryczenie i dezorjentację, a w konsekwencji zniechęcenie do wystawiania psów, wśród nadmiernie dumnych i bardzo ambitnych hodowców i miłośników psa rasowego.

Toteż w tym stanie rzeczy bardzo mądre posunięcie Komitetu Wystawowego na tegorocznym pokazie w sprawie zastosowania po raz pierwszy w Polsce regulaminu Federation Cynologique Internationale o nadawaniu tytułu Championa — miało o tyle okolicznościowy i wypadkowy charakter, że nie pozostawiło wśród wystawców i publiczności wrażenia, aczkolwiek

odznaczenie w postaci „Certyfikatu Wystawowego na Championat" (CWC) otrzymały dwa wspaniałe okazy: pointer K. Antoszewskiego — „*Rhum II*" własnej hodowli, oraz szkocki terrier Ministra J. Becka — „*Small (Heather Fusilior)*" hodowli James Chapman'a z Anglji.

Jak wyżej było powiedziane, psy myśliwskie na odbytym pokazie sędziował W. Marr, który już w tym roku był zaproszony w charakterze sędziego pointerów do Anglji na słynną wystawę Cruft'a, a następnie do Danji.

Czołowe miejsce na odbytym pokazie, jak zwykle, zajmowały pointery (22), z nimi mogły się równać według jakości tylko foksterriery (11).

Według indywidualnej oceny, z 22 wystawionych pointerów, 5 zostało zakwalifikowanych, jako „doskonałe", 12 — jako „bardzo dobre" i 5 — jako „dobre".

W klasie otwartej z 11 psów, a 3 „doskonałych" I nagrodę i C.W.C. otrzymał wyżej wspomniany „Rhum II" (Marbiel Gryf — Hera) — K. Antoszewskiego, II nagrodę — „Trening Tubri" (Skogis Grom — Trening Zula) — J. Zienkowskiego, III nagrodę — „Splendor Troll" — O. Stetkiewicza i IV — „Marbiel Gargatun" — W. Garczyńskiego.

W klasie młodzieży z 5 psów I nagrodę, jako doskonały, otrzymał „Ralf II" (Blackfield Drop — Ruta) — J. Antoszewskiego, II nagrodę — „Boy" — A. Rodziewicza i III — „Mars" — K. Antoszewskiego z tego samego gniazda.

Suki w dziale pointerów były o wiele słabsze. I nagrodę, jako doskonała, w kl. otw. i młodz. otrzymała „Trening Zita" (Blackfield Golf — Trening Zula) — J. Zienkowskiego, II i III miejsce, jako bardzo dobre, zajęły „Splendor Malwa" (Janko — Splendor Nigra) i „Splendor Arja" (Janko — Bolmill Prima) — A. Brudnickiego.

Settery angielskie reprezentowało 6 psów i 3 suki, z których 5 otrzymało kwalifikację „doskonałych", 1 — „bardzo dobrego" i 3 — „dobrych".

W klasie otwartej I miejsce zajął „Bronir Imć Manru (Floks — Dolly) — Br. Staszewskiego, który otrzymał nagrodę Klubu Settra Angielskiego w Polsce, II — „Toggo", pies nieznanego pochodzenia J. Zuniakowej, III — „Szach Mat Mont Joie" (Bobby — Aza Mont Joie) — A. Loreta i IV — „Beskid Sir Garth" (Tommy — Very Nice) — L. Metelskiej.

W klasie otwartej suk „Beskid Very Nice" (Chock of Athenian — Flora) L. Metelskiej, otrzymała I miejsce i nagrodę Klubu Settra Angielskiego w Polsce, II miejsce — „Freja z Romowa" (Franc de Guerveur — Musa) — S. Piłsudskiego.

W klasie młodzieży pierwsze nagrody otrzymały wspomniany wyżej „Szach Mat" i „Surprise Jota" (Grigg of Otham — Surprise Rouge) — J. Kobylańskiego.

Ogólnie biorąc, z 9 setterów angielskich — 8 otrzymało dodatnią ocenę.

W dziale setterów irlandzkich z 4 psów 2 otrzymało kwalifikację jako „doskonałe", 1 — „dobry" i 1 — pozostał bez oceny.

Na I miejsce wyszedł „Vertex Boy" (Rink — Astra) — Z. Krotkiewskiego w klasie psów i „Alma" (Rex — Alma) — St. Łazuka w klasie suk.

Reszta psów — bez pochodzenia.

Rasę niemieckich wyżłów reprezentowały: gładkowłosa suka „Toska Hubertus" (Rob Trebic—Lola Trebic)—J. Dylewskiego, która otrzymała I nagrodę, i ostrowłosa „Djanka" — Herberta Norberta, bez pochodzenia.

W innych rasach psów myśliwskich z 2 springerów najlepszy był „Cherry Brandy" — M. Jarnuszkiewiczowej, z 6 cockerów — „Chlöe Sulla Seintilla" — W. Oyrzanowskiego; z 3 wystawionych jamników — „Fryżka z Tarnoszyna" i „Fircyk z Romowa" — S. Piłsudskiego.

KL.

SPROSTOWANIE.

W łączności z treścią protokółu z Walnego Zgromadzenia P. Z. S. Ł., podaną w Nr. 18 „Łowca Polskiego", niniejszem prostujemy, iż P. Inż. Kazimierz Tołłoczko uczestniczył w zgromadzeniu jedynie jako przedstawiciel Oficerskiego Klubu Łowieckiego w Osowcu, natomiast nie był, jak to mylnie podano, mandatarjuszem Polskiego Towarzystwa Myśliwskiego w Warszawie.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) 23 maja b. r. zapadł w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie wyrok przeciw czterem kłusownikom, oskarżonym o zabójstwo w dniu 12 kwietnia 1935 r. ś. p. Edwarda Niemojewskiego z Krasocina, woj. kieleckiego.

Sąd Okręgowy w Kielcach, jako pierwsza instancja, zasądził oskarżonych, jak następuje:

1. Stanisława Biskupskiego na 15 lat więzienia,
2. Antoniego Maciejowskiego na 6 lat więzienia,
3. Stanisława Stańczyka na 5 lat więzienia,
4. Marjana Biskupskiego na 1 rok więzienia.

Sąd Apelacyjny w Krakowie trzem pierwszym karę zniżył, jak następuje:

1. Stanisławowi Biskupskiemu do 7 lat więzienia, z czego jeszcze jeden rok umorzono na podstawie amnestji;
2. Antoniemu Maciejowskiemu do 3 lat, z czego połowę umorzono;
3. Stanisławowi Stańczykowi do 2 lat, z czego połowę umorzono;

Jedynie Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego w odniesieniu do Marjana Biskupskiego — 1 rok bez zawieszenia.

*

(—zet—) 16 maja Sąd Okręgowy w Częstochowie rozpatrywał sprawę niejakiego Czesława Kopeckiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa gajowego lasów państwowych Edmunda Solucha podczas obchodu rewiru koło wsi Dąbrówka w dniu 6 grudnia 1935 r.

Okoliczności zajścia były następujące: Soluch zauważył w lesie osobnika, ukrywającego coś pod paltem; chcąc go wylegitymować i sprawdzić, co ukrywa, podszedł do niego, rozpiął wierzchnie ubranie i stwierdził wiszącego pod niem jeszcze żywego, świeżo postrzelonego zająca.

Gdy Soluch sięgnął po łup nieznajomego, aby mu go odebrać, rozległ się z tyłu strzał, a jednocześnie Soluch uczuł ból w pośladku.

Odwróciwszy się błyskawicznie, ujrzał w zaroślach wycofującego się już Kopeckiego, do którego strzelił śrutem, raniąc go 20 śrutami w rękę i bok.

Przez dłuższy czas poszukiwany K. ukrywał się i dopiero 13 stycznia r. b. zgłosił się do policji, nie przyznał się jednak do winy, twierdząc, że blizny po śrutach są bliznami od przedzierania się przez druty kolczaste podczas wojny.

To samo twierdził na rozprawie sądowej, czemu jednak Sąd nie dał wiary i skazał Kopeckiego na 4 lata więzienia.

*

(—zet—) Strażnik graniczny Walkowiak w lesie pod Kościerzyną zatrzymał na gorącym uczynku kłusownictwa Jana Myszkę.

Na sprawie sądowej w Chojnicach Myszka starał się „uniewinnić", dano jednak wiarę stanowczym zeznaniom Walkowiaka i skazano Myszkę na miesiąc aresztu z zawieszeniem na 5 lat, oraz na konfiskatę nielegalnie posiadanej strzelby.

*

(—zet—) W lesie Olesiec, należącym do tartaku gm. Chocz, gajowy Antoni Skowroński schwytał na gorącym uczynku zawodowego kłusownika Alfreda Kuhne, którego postrzelił kilku śrutami w nogę.

Dochodzenie w tej sprawie jest w toku.

TREŚĆ NUMERU.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE

Lunetę kupi Nadleśnictwo Koryta p. Bronów (Poznańskie).

Maj. Bugaj, poczta Koźminiec, sprzeda zaraz rasowe pointery. Cena przystępna.

Puhacz do sprzedania, dwuletni. dobry do polowania Cena loco Horodyszcze koło Pińska 65 zł.— Wucoff.

Psa, pointera, 16-sto miesięcznego, z rodowodem po znanych rodzicach, który uzyskał **zaświadczenie polowe** na fieldtrialsach bieżącego roku—sprzedam zaraz. Wiadomość w Redakcji „Łowca Polskiego"

Sztucer nowy Mauzera 9,3 z lunetą, luksusowe wykonanie i 50 kul sprzedam okazyjnie 650 zł. Długowłosą wyżlicę, bronzową, III pole, doskonałą na kury i zające 100 zł. poleca „Hubertus" broń, Bydgoszcz, Mostowa.